Rok XII. Kraków-Podgórze niedziela 11 maja 1913 Nr. 107

6 Cena numeru halerzy 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50 Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej. Kto. P. K. Oszcz. 126·896

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Dzisiejszy świąteczny numer wraz z dodatkami zawiera stron 24.

Na stronicy 2-giej mieści się *Fejleton tygodniowy.*

Na stronicy 7-ej fejleton sportowy: *„O mistrzostwo Galicyi“.*

W dodatku **„Praktyczna Gospodyni“** zamieszczone są artytuły:
Mody paryskie na lato.
Z królestwa mody.
Człowiek a życie długie.
Praktyczne rady i wskazówki.
Przepisy kulinarne.
Obiady gospodarskie etc.

W dodatku **„Przegląd Ekonomiczny“** zamieszczone są artykuły:
Przegląd tygodniowy.
Sprawa rozszerzenia elektrowni miejskiej.
Sprawy rękodzielnicze w Krakowie.
Z instytucyj finansowych: Bank krajowy.
Współpracownicy handlowi a organizacye kupieckie w Krakowie.
Kronika etc.

Rozwiązanie Sejmu.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Korespondent nasz donosi z Wiednia:

Cesarz podpisał wczoraj patent, **rozwiązujący Sejm galicyjski** — a dzisiaj nastąpi jego ogłoszenie.

Nowe wybory odbędą się **z końcem czerwca**. Termin ich oznaczy namiestnik. Istnieją w tej mierze dwie alternatywy; według jednej wybory w kuryi mniejszych posiadłości odbyć się mają d. 24 czerwca, a d. 26 odbyłyby się wybory w kuryi miejskiej, według drugiej wybory z kuryi wiejskiej odbędą się d. 26 czerwca, a wybory z kuryi miejskiej d. 30 czerwca Z początkiem lipca odbyłyby się wybory z izb handlowych i kuryi wielkich posiadłości.

Z chwilą ogłoszenia rozwiązania sejmu marszałek hr. Gołuchowski poda się do dymisyi, będzie jednak w dalszym ciągu prowadził agendy, póki nowy marszałek nie zostanie nominowany. Jest publiczną tajemnicą, że obecny marszałek anormalnością stosunków krajowych i burzliwemi zajściami bieżącej chwili jest wysoce zniechęcony i pragnie jak najrychlej usunąć się z eksponowanego stanowiska, które wymaga wielkiej energii i nie odpowiada jego temperamentowi, pragnącemu spokoju.

W sprawie **namiestnika ostateczna** decyzya **nastąpi po świętach**. Przeciw wymienianemu powszechnie kandydatowi na stanowisko **kierownika** namiestnictwa radcy dworu **Ustyanowskiemu** podjęto z pewnych stron podziemną krecią robotę i wysunięto różnych kontrkandydatów. Niema jednak żadnej wątpliwości, że kierownikiem namiestnictwa może zostać tylko osobistość, dająca rękojmię ściśle legalnego i bezstronnego przeprowadzenia wyborów.

Jest wykluczonem (i informacya wczorajszej wieczornej „N. Freie Presse“ w tej mierze była błędną i została już przez sam dziennik sprostowana), jakoby dr Bobrzyński decydował się na pozostanie na stanowisku aż do przeprowadzenia nowych wyborów. Dr Bobrzyński przeciwnie trwa bezwarunkowo przy **zamiarze dymisyi**, która nastąpi po świętach.

Nowe wybory sejmowe, jeźli będą legalnie przeprowadzone, zapewnią znaczny **przyrost mandatów** stronnictwom demokratycznym. Wybory odbywać się będą pod hasłem „za reformą lub przeciw reformie wyborczej“. Stronnictwa większości, stojąc na gruncie kompromisu z Rusinami, normującego ściśle ilość mandatów ruskich, nie dopuszczą do sprowadzenia walki wyborczej na grunt narodowościowy.

Wybory niewątpliwie będą miały przebieg spokojny — a próby bałamucenia ludności i siania zamętu spełzną na niczem. Zwłaszcza w zachodniej Galicyi, której ludność jest znacznie kulturniejsza i politycznie lepiej wyszkolona, nie brak objawów, świadczących dowodnie, że wyborcy rozumieją w pełni konieczność uzyskania Sejmu zdolnego do pracy i do przywrócenia spokoju w kraju.

Mimo przewidywanego niedwuznacznego **zwycięstwa stronnictw demokratycznych**, nie należy jednak przyszłej sesyi sej-



Cesarz Wilhelm w roli rzymskiego wodza. (Opis wewnątrz numeru.)

mowej zbyt różowych stawiać horoskopów. Obecna ordynacya wyborcza, która tak uprzywilejowała własność **tabularną**, daje podolskim warchołom szlacheckim możność zdobycia szeregu mandatów poselskich. Nie jest przeto wykluczone, że do nowego Sejmu podolscy reakcyoniści i wszechpolscy intryganci i rozbijacze solidarności narodowej wejdą jeszcze w takiej liczbie, że zdołają przeszkodzić zebraniu kwalifikowanej większości, potrzebnej do uchwalenia reformy wyborczej.

W kołach politycznych liczą się przeto z ewentualnością **ponownego rozwiązania sejmu**. Polityka, zmierzająca do uzdrowienia anormalnych stosunków w kraju, zdążająca do **demokratyzacyi** sejmu i uzdolnienia go do pracy, do złagodzenia walki narodowościowej i przywrócenia spokoju — ta polityka pracy, którą aprobuje i której domaga się **olbrzymia większość ludności**, musi być **konsekwentnie** przeprowadzona. Żadna fronda, żadne intrygi, żadne kalumnie nie powstrzymają świadomych swej odpowiedzialności i swych obowiązków kierowników polityki polskiej od zboczenia z drogi, która jedynie zapewnia *salutem rei publicae.*

Przedsiębiorstwo prasowe ministerstwa wojny.

(*Od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 9 maja.

W ministerstwie wojny od czasu urzędowania generała Auffenberga jako ministra zjawiły się dziwne praktyki przemysłowe, nie licujące zupełnie z powagą i naturą takiej instytucyi, jak ministerstwo wojny.

Te praktyki przemysłowe wychodzą na korzyść pewnej grupy dymisyonowanych oficerów, zatrudnionych w charakterze dyetaryuszów w ministerstwie wojny, ale stanowczo szkodzą ogółowi, ponieważ wprowadzają konkurencyę handlową pod osłoną instytucyi urzędowej, ministerstwa wojny.

Początkowo stworzono w ministerstwie wojny biuro prasowe, które miało udzielać prasie informacyj autentycznych o rozmaitych reformach i zmianach, przeprowadzanych i nakazywanych w armii austro-węgierskiej.

Potem kilku oficerów dymisyowanych, zatrudnionych w ministerstwie wojny, wpadło na myśl, ażeby z tych informacyj autentycznych zrobić sobie źródło dochodu. Biuro prasowe w ministerstwie wojny zaczęło więc zachowywać się z wielką rezerwą w udzielaniu informacyj, natomiast stworzyło korespondencyę wojskową, którą dzienniki oraz rozmaite instytucye, interesujące się sprawami wojskowemi, musiały prenumerować, ponieważ w przeciwnym razie nie mogły dostać jakichkolwiek informacyj o sprawach wojennych.

Ale i tego dochodu było owym panom przemyślnym wnet za mało. Prenumerata, brana za korespondencyę, tworzyła wprawdzie dochód wcale pokaźny, ale uśmiechało się im równocześnie branie pieniędzy za ogłoszenia. Korespondencye, przeznaczone dla dzienników, takich ogłoszeń nie umieszczają. Wnet więc korespondencyę zmieniono na pismo, które zrazu — o ile się nie mylimy — wychodziło dwa razy na miesiąc, potem zmieniono je na tygodnik, aż wreszcie od 5 maja zaczęto wydawać dziennik wieczorny pod pozorem, że chodzi o ogłaszanie wiadomości wojennych.

Owi panowie, którzy pod osłoną ministerstwa wojny robią interesy ogłoszeniowe, nawet się nie zastanowili, że takie zapowiedzi z góry o wydawaniu wiadomości wojennych musiały kompromitować monarchię, dyplomacyę tej monarchii i ministerstwo wojny w sposób niebywały. Z góry bowiem uprzedzano opinię publiczną europejską, że Austro-Węgry zamierzają prowadzić wojnę, skoro wydawany przez funkcyonaryuszów ministerstwa wojny organ wojskowy zapowiada z góry podawanie wiadomości wojennych.

Do jakiego stopnia owi przemyślni funkcyonaryusze ministerstwa wojny wyzyskiwali powagę tej instytucyi, najlepiej świadczy fakt, że w tytule owego pisma wojskowego widniał orzeł dwugłowy. Była to łapka poprostu na inserentów, ażeby się nie targowali co do ceny i ażeby chętnie dawali ogłoszenia do organu, który dzięki umieszczeniu owego orła dwugłowego mógł uchodzić za wydawnictwo zupełnie urzędowe. Dopiero później skutkiem reklamacyj z rozmaitych stron, zwracających uwagę na niestosowność posługiwania się orłem dwugłowym czyli herbem państwa w przedsiębiorstwie prywatnem, orła dwugłowego usunięto. Postarano się także, by jako wydawca figurował kapitan emerytowany, nieurzędujący w ministerstwie wojny.

Są to wszystko stosunki nienormalne. Świadczą one, że biurokracya wojskowa bardzo sprytnie umie chodzić koło swoich własnych interesów i dba o napychanie kieszeni zarówno poborami, wypłacanymi jej przez skarb państwa, jak i dochodami z ogłoszeń i prenumeraty, płaconej przez osoby prywatne.

Ale równocześnie ta biurokracya wojskowa zapomina, że nie wolno jej, jako płatnej przez skarb państwa, uprawiać pobocznie interesów prywatnych, szkodzących przedsiębiorcom, zmuszonym płacić podatki, a nadto nie wolno jej handlować wiadomościami, które powinny być bezpłatnie przystępne ogółowi, ponieważ tyczą się armii, opłacanej przez ogół obywateli.

W Wiedniu panuje niesłychane oburzenie

Fejleton tygodniowy.

(*Mój pobyt u Nikity i dobroczynność jego dla Europy. — Odezwa o „Dzień kwiatka. — Życzenia z okazyi zesłania Ducha św.*)

Czytelnicy „Nowin“ dziwili się zapewne, dlaczego od pewnego czasu nie czytują moich fejletonów tygodniowych i przypuszczali może, że się zakochałem. Tymczasem tak nie jest. Powód mojego milczenia był inny. Oto nic nikomu nie mówiąc, ulotniłem się pewnego poranku z Krakowa i postanowiłem odbyć podróż po Bałkanach, ażeby stamtąd zaopatrywać pisma austryackie w „autentyczne“ informacye. Ponieważ w Wiedniu otrzymałem bardzo dogodne warunki, więc też za jego, a właściwie za mojem pośrednictwem przeżywaliśmy miłe wzruszenia wojny grożącej z Czarnogórą. Urządza się obecnie t. z. „Dni kwiatka“, dlaczegóżby nie wolno było urządzać „tygodnia czarnogórskiego“ na benefis skrachowanych giełdziarzy wiedeńskich. Mieliśmy zatem wojnę wiszącą w powietrzu, a wszystko to macie mnie do zawdzięczenia. Kiedy się bowiem znalazłem w Cetynii, a było to jeszcze przed zdobyciem Skodaru, namówiłem poprostu Mikołaja, ażeby wróbla z garści nie wypuszczał, a przynajmniej potrzymał go w niej czas jakiś, bo przecież i na giełdzie też trzeba coś zarobić, zwłaszcza jeśli się sprawuje rządy nad ziemią rodzącą zamiast pszenicy, kamienie. Mikołaj jako, że jest człowiek mądry i pojętny, w lot pojął o co mi chodzi, ułożył się z Essadem paszą o procenciki i wróbel znalazł się w jego garści. Kto wie, czyby go nawet Mikołaj zechciał był wypuścić, gdyby nie to, że dyplomaci kierują się jakiemiś dziwacznemi zasadami.

Zasady te brzmią mniej więcej tak: „Mikołaj **niema obowiązku** ustępowania ze zdobytego przez siebie Skodaru, Mikołaj natomiast **musi** ze Skodaru ustąpić, skoro go o to wielkie mocarstwa **poproszą**. W myśl tej zasady ustąpił, a to ustępstwo w lot poprawiło sytuacyę finansową w Europie. Sam posiadam przyjaciela będącego właścicielem pięciu domów w Krakowie, który się wczoraj chwalił przedemną, że sytuacya się widocznie poprawia, skoro zdążył zeskontować w jednym z banków krakowskich weksel na pięc koron i to opatrzony trzema zaledwie ale dobrymi podpisami. Jeżeli tak dalej pójdzie crescendo, to przyjdzie czas, że z powodu nadmiaru pieniędzy tarzać się będziemy we wszelkiego rodzaju rozkoszach, a płacenie czterech koron za kurczę wielkości wróbla, będziemy uważali za bagatelę. Wszystko to zaś zawdzięczać będziemy mądrej i przezornej polityce hr... Sazonowa.

* * *

Kraków śpi. Wiosna w całej pełni, przed restauracyą i kawiarnią p. Mrozowskiego (dawniej Drobnera) tysiące mamek i synów Marsa uszlachetnia się muzyką, otworzono nawet „Oleandry“, na trotuarach przed Bizanzem i Wołkowskim kwitnie flirt w najlepsze, a towarzystwo miłośników miasta Krakowa nie postarało się dotąd o to, ażeby zawiązać organizacyę, któraby nam umilała niedzielę każdą i każdy dzień świąteczny, urządzając „dzień kwiatka“. Przecież tak dalej być nie może! Nie jesteśmy przecież żadnym partykularzem! Zresztą ten system ocierania łez bliźnim przyjął się w całej Europie. To doprawdy nie do wiary, żeby nie można wynaleźć odpowiedniego celu, na który możnaby takie „dni kwiatka“ urządzać. Ludzie poprostu chorują z rozpaczy, że nikt nie postara się dla nich o zamarkowanie ich dobroczynności. Jeżeli tak dalej pójdzie, to obcy zaczną Kraków omijać, bo co też to za miasto, które nawet na taką atrakcyę zdobyć się nie potrafi. Jeżeli już brak pewnym komitetom inwencyi w tym względzie, proponuję urządzenie dnia kwiatka „na dochód ludzi podupadłych skutkiem dnia kwiatka“.

Powiedział jakiś tam filozof, że *panta rhei*, tj. wszystko płynie. Taki kwiatek będzie stwierdzeniem tej zasady, bo pieniądz przypłynie z powrotem tam, skąd wypłynął, a ludzie cieszyć się będą, że są jeszcze komitety w Krakowie obmyślające, jak im uprzyjemnić dni świąteczne.

* * *

Z okazyi zbliżającego się święta Zesłania Ducha św., modlę się przedewszystkiem o to, ażeby:

a) Duch św. zstąpił i oświecił wszystkich dyplomatów świata, a pewnego ministra spraw zagranicznych w szczególności, że gadanie gadaniem, a mieczyk robi swoje;

b) ażeby oświecił wszystkich urzędników państwowych, że nowa pragmatyka służbowa wejdzie w życie... ale — w maju;

c) ażeby oświecił nauczycielstwo galicyjskie, że było grubo naiwne, spodziewając się po obecnym składzie Sejmu uregulowania swojej płacy

d) ażeby oświecił Podolaków, że Galicya nie jest folwarkiem, ani ich prywatną własnością;

e) ażeby oświecił nasze domorosłe sufrażystki, że królestwem ich jest dom, dzieci i rodzina, a nie trybuna parlamentarna;

f) ażeby oświecił pewnych abonentów, że regularne przysyłanie prenumeraty jest kardynalną cnotą czytelnika;

g) ażeby oświecił czytelników, że humor jest rzeczą kosztowną i na zawołanie nie przychodzi;

h) ażeby oświecił mnie, iżbym nie był dziennikarzem polskim niekoniecznie wysoko honorowanym, skoro mógłbym się ogłosić niezawisłym królem Albanii..., albo innego królestwa z dramatów Szekspira... *Olgierd Właszycki.*

przeciwko temu procederowi funkcyonaryuszów ministerstwa wojny. Ogólnie się spodziewają, że ministerstwo wojny nareszcie położy kres tego rodzaju praktykom. *Amon.*

Deprawacya moskiewska.

Z powodu wykrycia szpiegów.

(*b*) I znowu wykryto w Krakowie aferę szpiegowską. Jak donieśliśmy wczoraj, komisarz Krupiński aresztował i ustalił winę trzech Królewiaków, Rowińskiego, Wróblewskiego i Wacława K., którzy w wyrafinowany sposób uprawiali prowokatorstwo polityczne, a jeden z nich i szpiegostwo wojskowe. Wszyscy trzej byli młodzieńcami o bardzo wysokim poziomie inteligencyi. Brali intensywny udział w stowarzyszeniach politycznych i społeczno-kulturalnych, gdzie wydatną swą działalnością zdobyli uznanie ogółu kolegów.

Aresztowanie wszystkich trzech pod zarzutem szpiegostwa wywarło w kołach akademickich piorunujące wrażenie i przygnębienie. — I w pierwszej chwili nie chciano wprost wierzyć, by ci, których stawiano za wzór obywatelskiego wyrobienia, których uważano za działaczy narodowych, mających już za sobą niejedną kartę, zapisaną szczytnymi czynami, gotowych do jak największych poświęceń, by tacy ludzie mogli się stać narzędziem najpotworniejszej działalności. A jednak nieubłagane fakty, nagromadzone śledztwem policyjnym, ponad wszelką wątpliwość wykluczają wszelkie wahania i każą, niestety, wierzyć, że tacy ludzie istotnie stale i systematycznie popełniali największą zbrodnię, jaką popełnić może człowiek.

Bo czyż można sobie wyobrazić większą potworność jak przez lata całe rzucanie na pastwę zbirom moskiewskim, na tortury i męczarnie w katordze sybiryjskiej dziesiątek szlachetnej młodzieży polskiej, najwierniejszych ich kolegów i oddanych sobie przyjaciół. Krew w żyłach wprost się ścina, gdy się głębiej zastanowić wypada nad istotą takiego spodlenia. I doprawdy trudno wprost zrozumieć psychologię takich zbrodniarzy. Wszak jako ludzie inteligentni, pracujący nieustannie w środowisku ludzi ideowych, doskonale musieli rozumieć a nawet odczuwać szlachetne pobudki i głębokie porywy swych kolegów i przyjaciół, a mimo to nie zawahali się ani na chwilę za nędzne srebrniki judaszowskie, niszczyć w najokrutniejszy sposób życie swych współkolegów i przyjaciół, którzy najszczytniejsze myśli i czyny składali na ołtarzu ukochanej i świętej sprawy.

I mimowoli ciśnie się pod pióro pytanie, czem to się tłomaczy? Jeśli zważymy, że wszyscy aresztowani pochodzą z Królestwa, łatwo znajdziemy na to pytanie odpowiedź, a brzmi ona: *Są to owoce moskiewskiej deprawacyi.* Bo zgubny wpływ panowania moskiewskiego nie leży bynajmniej w niebezpieczeństwie bezpośredniej rusyfikacyi. Leży natomiast w tem właśnie, że system moskiewski posługując się przekupstwem, poniewieraniem godności ludzkiej i narodowej, szerzy niesłychane zepsucie i deprawacyę w społeczeństwie.

System moskiewski zwraca się przeciw wszystkiemu, co w narodzie naszem było i jest najszlachetniejsze, zatruwa ducha narodowego obdziera społeczeństwo z lepszych uczuć i z lepszych ludzi. Moskale to robili z nami jeszcze przed rozbiorami.

„Nie dziw, że nas tu przeklinają:
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają
Samych łajdaków stek".

Tak wyraża się w „Dziadach" Mickiewicza przyszły dekabrysta rosyjski. Już wtedy blisko przed stu laty „mijał wiek", jak Moskwa zalewała nas „stekiem łajdaków"; ci ostatni zawsze umieli trafiać do szumowin naszego społeczeństwa.

Knuty i rubel, dwa środki ujarzmienia, upodlenia i niewolniczego ogłupienia podwładnych stały się w rękach caratu głównymi czynnikami wychowawczymi w stosunku do naszego społeczeństwa. System ucisku, łapownictwa, poniewierania godności ludzkiej paczy i znieprawia serca, charaktery i umysły społeczeństwa polskiego. I rząd moskiewski zrobił poniekąd swoje. Znieprawił nam dużo młodzieży. W ostatnich latach liczne aresztowania młodzieży z Królestwa, jako szpiegów, świadczy o tem jak najwymowniej. I wczoraj, spełniając w tym wypadku smutny obowiązek dziennikarski donieśliśmy o nowych owocach deprawacyi moskiewskiej.

Dalecy jesteśmy od snucia wniosków pesymistycznych. Wierzymy, że tego rodzaju zbrodniarze, jak wykryci przez policyę ostatni trzej szpiedzy, należą do wyjątków. Niestety, wyjątki te powtarzają się za często, a w zdrowem społeczeństwie istnieć one nie powinny wcale.

Zbrodniczy system polityki moskiewskiej względem naszego narodu, wyrzucający w jednym ze stosowanych swych przejawów na nasz teren fale zdeprawowanej młodzieży, sprawić powinien, że dla patryotyzmu naszego wrogi stosunek do Rosyi stać się musi poprostu obowiązkiem sumienia narodowego.

Przewlekanie załatwienia przesilenia.

Kraków, 10 maja.

Jak zaznaczyliśmy wczoraj, taktyka przewlekania w załatwieniu likwidacyi bałkańskiego przesilenia odbija się w pierwszej linii na ludach Austro-Węgier, które od siedmiu miesięcy żyją w niepewności jutra. Ludność odczuwa bardzo dotkliwie trzymanie rezerwistów pod bronią, odbija się to bowiem na całem życiu gospodarczem monarchii. Wczoraj marszałek Górnej Austryi zwrócił się wprost do ministerstwa wojny i obrony krajowej z prośbą, a b y r e z e r w i s t ó w j a k n a j s z y b c i e j r o z p u s z c z o n o d o d o m ó w. Jest to bardzo charakterystyczny i ogromnie wymowny dokument chwili, stwierdza bowiem, jak przesilenie obecne i jego skutki dają się ludności we znaki.

Gra rosyjsko-austryacka.

Reunion ambasadorów, uratowawszy pokój Europy, nie spieszy się wcale z ostatecznem załatwieniem spraw bałkańskich. Najważniejsza sprawa, w którą w grę wchodzą mocarstwa, mianowicie sprawa Albanii, nie została nawet w połowie załatwioną. Dotychczas ambasadorzy wyznaczyli tylko północne i północno-wschodnie granice tego „państwa przyszłości", ale poza tem nie załatwili ani statutu organizacyjnego dla Albanii, ani nie wyznaczyli jej granic południowych, ani wreszcie nie zajęli się stanowczem zaprowadzeniem w Albanii porządku. Co więcej, Rosya, popierana przez inne państwa trójporozumienia, stale załatwienie tych spraw przewleka. Oświadcza więc, że nie chce, aby Albania była państwem niezawisłem, oświadcza, że w razie wkroczenia mocarstw do Albanii, ona także wyśle tam swoje wojska. — Są to kruczki, mające na celu przeciągnięcie przesilenia, które Austro-Węgry, zaangażowane w sprawę albańską ogromnie, zmuszają do utrzymywania pogotowia wojskowego, co jest równoznacznem z rujnowaniem ekonomicznem monarchii. Rosya w tym kierunku działa systematycznie, a Anglia, o której nawet przez jakiś czas sądzono, iż zbliża się do Austryi, idzie razem z Rosyą ręka w rękę...

Trójprzymierze nie idzie tak solidarnie, jak trójporozumienie. Gdyby bowiem było taksamo solidarne, to, wiedząc dobrze o tem, iż trójporozumienie wojny europejskiej nie chce, mogłoby wywrzeć na nie taki nacisk, aby ustawiczne przewlekanie w załatwieniu najbardziej piekących spraw, przewlekanie, odbijające się tak dotkliwie na monarchii austro-węgierskiej, raz się skończyło. Niemcy, sojusznik Austro-Węgier w lśniącej zbroi, zachowują się wobec kłopotów monarchii ze zdumiewającym wprost chłodem.

Rezultat jest taki, że cały koncert europejski gra w takt, znaczony batutą rosyjską. Sprawdzają się słowa Napoleona I, że jeśli po 100 latach Europa nie będzie republikańską, to będzie kozacką. Dzisiaj wszelkie oznaki wskazują, że Europa k o z a c z e j e.

Sprawa Skutari.

W Skutari jeszcze gospodarzą Czarnogórcy. I to znowu skutkiem rosyjskiej taktyki. Rosya bowiem jeszcze się nie zdecydowała, czy ma sama wziąć udział w obsadzeniu Skutari, czy też dać się zastąpić przez Francyę. Wskutek braku tej decyzyi, wymarsz wojsk międzynarodowych do Skutari został wstrzymany. Król Mikołaj zaś nie darował sobie przy tej okazyi satysfakcyi, by znowu zadrasnąć ambicyę hr. Berchtolda; zatelegrafował mianowicie do sir Greya, że odda miasto Skutari angielskiemu admirałowi Burneyowi, komendantowi blokującej wybrzeża Czarnogóry floty międzynarodowej. Wogóle król Mikołaj w sprawie, o którą najbardziej chodzi Austro-Węgrom, stale ignoruje hr. Berchtolda i uznaje tylko autorytet sir Greya.

Telegramy donoszą, że pożar w Skutari jeszcze trwa. Wszystkie doniesienia stwierdzają, że pali się, czy się już spalił bazar. Bazar ten znajduje się nad jeziorem, a więc o pożarze miasta niema mowy.

O pokój z Turcyą.

Wczoraj już zaznaczyliśmy, że sprawa pokoju sojuszników bałkańskich z Turcyą idzie po grudzie. Do tej pory sojusznicy bałkańscy nie odpowiedzieli na notę mocarstw co do preliminarzy pokojowych. Grecya ma swoje pretensye

co do południowej Albanii, Bułgarya ma również jeszcze pewne życzenia co do linii granicznej bułgarsko-tureckiej. Nie jest więc wykluczonem, że jeszcze odbędą się wymiany not, zanim pełnomocnicy stron wojujących zbiorą się dla ostatecznych układów w Londynie. Turecko-bułgarska komisya oficerska rozpoczęła już rokowania w sprawie wytyczenia przyszłej granicy od Midia do Enos. Ma ona na celu sprecyzowanie linii granicznej, aby potem uniknąć nieporozumień.

Poważniejszą od sprawy granicy bułgarsko-tureckiej będzie sprawa granic południowej Albanii. Przy regulacyi tej granicy Grecya będzie, jak się zdaje, popartą przez trójporozumienie, bo dziś już wiadomo, że co do portu Santi Quaranta i kanału Korfu, Grecyę popiera Francya, a stanowczo sprzeciwiają się temu Austrya i Włochy. Sojusznik „w lśniącej zbroi“ znowu milczy.

Dużo więc, jak się zdaje, czasu jeszcze upłynie, nim likwidacya wojny bałkańskiej zostanie załatwioną.

Cesarz Wilhelm w roli rzymskiego wodza.

(*Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej*)

W okolicy Homburga, niemieckiej miejscowości kąpielowej znajduje się jeden z najpiękniejszych zabytków z czasów rzymskich, przez Niemców Saalburgiem nazwany. Po odkopaniu zasypanych murów, cesarz Wilhelm odrestaurował w zupełności właściwy zamek starorzymski. — W toku robót ziemnych dokonano licznych wykopalisk, mających pierwszorzędną wartość historyczną. Cesarz Wilhelm interesuje się podobno bardzo historyą cesarstwa rzymskiego, a zwłaszcza historyą cezarów, gdyż sam uważa się za cezara nowoczesnego imperyum niemieckiego.

Cesarz Napoleon III, uważając się za spadkobiercę cezarów, wydał dzieło Juliusza Caesara „De bello gallico“, a cesarz Wilhelm II z tego samego tytułu restauruje zamki rzymskie.

To też ilekroć bawi w Homburgu, to się już zupełnie czuje cezarem. Niedawno temu przybył do Saaburga, kazał z Moguncyi powołać dwie kompanie pionierów, którzy pod jego osobistem kierownictwem usypali dwa szańce w stylu starorzymskim.

Miejsce, gdzie usypano owe szańce, znajduje się o kilkaset kroków w tyle za właściwym zamkiem rzymskim, na polanie leśnej, umyślnie w tym celu wykarczowanej. Szańce mają kształt kwadratowy, a otoczone są wałem i rowem. Wał wzmocniony jest w ziemię wbitymi palami, pomiędzy które ułożone są faszyny. Do robót użyto na rozkaz cesarza narzędzi, wiernie skopiowanych na wzorach starorzymskich.

Mieszkańcy Homburga mają nadzieję, że nowousypane szańce będą doskonałą atrakcyą dla obcych, to też szańce te na stałe będą zachowane.

Rycina nasza przedstawia cesarza Wilhelna w roli budowniczego szańców starorzymskich...

Co słychać w mieście?

Kraków, 9 maja.

Z teatru miejskiego. Na Zielone Swięta przygotował teatr krakowski repertuar następującej treści: w niedzielę po południu o godzinie wpół do 4-tej wesoła krotochwila Brunona Winawera „Losy Europy“ po cenach zwyczajnych; wieczorem o wpół do 8-ej „Paweł I.“ D. Mereżkowskiego z dyrektorem Solskim w roli tytułowej. W poniedziałek 12 bm. po południu o godz. wpół do 4-tej „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem o wpół do 8-ej „Judasz z Kariothu“ K. H. Rostworowskiego z dyr. Solskim w roli tytułowej.

Dyrektor Pawlikowski kończy obecnie organizowanie zespołu artystycznego na przyszły sezon teatralny. Jak się dowiadujemy prawie wszyscy wybitni artyści, należący do obecnego składu trupy krakowskiej, przyjęli *engagement*. Nadto dyr. Pawlikowski pozyskał kilka utalentowanych, nowych sił, jak p. Milę Kamińską i p. Szarskiego z Warszawy. Jak już donieśliśmy, p. Mielewski powraca też na scenę krakowską jako reżyser dramatu. Za pewne przyjdzie też do skutku zaangażowanie p. Jaracza z Warszawy.

Dyr. Pawlikowski czyni też wszelkie zabiegi aby skłonić p. Solskiego do zachowania swego talentu scenie krakowskiej. Ale dyr. Solski, zrażony przykrościami, jakich w ostatnich czasach doznał w Krakowie, trwa przy zamiarze akceptowania propozycyi, uczynionej mu z Warszawy, aby objął stanowisko naczelnego dyrektora i reżysera dramatu w teatrach rządowych. Dyr. Solski ma, jak wiadomo do dnia 14 maja, zgłosić w Warszawie definitywną odpowiedź, aby już od 1 lipca rozpoczął czynności. Ponieważ jednak dyr. Solski ze względu na stan zdrowia pragnie zażyć wypoczynku, udał się wczoraj do Warszawy, aby uzyskać przedłużenie terminu odpowiedzi.

Nad niepowetowaną stratą, jaką krakowski teatr poniesie przez wyjazd p. Solskiego, niejednokrotnie w dziennikach ubolewano. Dziwne tylko, że komisya teatralna nie zabiera w tej sprawie głosu. Czy nie zdaje sobie sprawy, co znaczy dla teatru ubytek artysty tej miary?—zwłaszcza dziś, gdy taka posucha panuje na talenty aktorskie?.

„Żywy Dziennik“ Nr. II. Dobrą tradycyę mają w Krakowie „Zywe Dzienniki“: zarówno wytworna, zajmująca i zabawna treść artykułów, wygłaszanych przez pierwszorzędne miejscowe siły literackie, artystyczne i dziennikarskie, jakoteż ze wszech miar godny poparcia cel „Dzienników“ ściągają liczną publiczność. Nr. 11 „Zywego Dziennika“ wyjdzie w poniedziałek dn. 12 bm. o godz. 8 wieczorem w sali Starego Teatru. Chodzi o zebranie pieniędzy na kolonie wakacyjne robotnic. Sądzimy więc, że publiczności krakowskiej nie trzeba zachęcać do udziału w „Dzienniku“, który zapowiada się zresztą nadzwyczajnie zajmująco. „Artykuł wstępny“ wypowie red. Ludwik Szczepański. Znakomita artystka sceny krakowskiej p. Irena Solska wygłosi wiersz Edgara Poego p. t. „Dzwony“. „Sylwetki z sali sądowej“ przedstawi adwokat Dr. R. Bogdani. Dyr. T. Trzciński odda swój niepospolity kunszt recytacyjny na usługi „Zywego Dziennika“ w pełnych humoru utworach znanego literata Adama Grzymały Siedleckiego. Kronikę krakowską objął humorysta Leon Wyrwicz, który nadto wystąpi jako „mowca z ujeżdżalni“ w humoresce Dra K. Ostrowskiego. W tej samej „rzeczy wesołej“ dyr. Leonia Gawlikowska-Poleńska wygłosi w stroju pierrota „quasi prolog“, a p. St. Haraschin mowę profesora gimnazyalnego do uczniów na początku roku szkolnego. Artysta-malarz p. St. Felsztyński wystąpi z własnemi „Rozmaitościami“, poeta p. E. Bieder odczyta „revuettę“ pt. „Wojna w Bronowicach“, a red. Wł. Horowicz „Telegramy“.

Bilety na „Zywy Dziennik“ nabywać można dzisiaj i w dniu wyjścia „Dziennika“ od godz. 4 po południu do 8 wieczorem w kasie Starego Teatru.

Wielki Zjazd do salin wielickich odbędzie się w pierwszy dzień po Zielonych Świętach w dniu 13 maja, we wtorek. Dla turystów będą kursowały w tym dniu osobne pociągi z Krakowa o 12·32 i 1·30 po poł., z Wieliczki zaś o 5·32, 8·50, 9·50 i 10·45 wieczór. W salinie będą urządzone obficie zaopatrzone bufety i oświetlenie t. zw. brylantowe doda blasku sali balowej w podziemiu i spotęguje wrażenie, jakie wywiera np. jezioro podziemne.

Ćwiczenia Strzelców. Onegdaj odbyły się nocne ćwiczenia "Strzelców" w okolicach Kobierzyna, w których wzięła udział IV. kompania pod komendą podporuczników W. i P. — Ćwiczenia polegały na atakowaniu nieprzyjaciela ufortyfikowanego na pozycyach. Ćwiczenia wypadły nadzwyczaj sprawnie, mimo niepogody. Powrót nastąpił o godz. 1 po północy.

Jak nas informują, IV. kompania składa się z samych robotników, którzy odnoszą się z nadzwyczajną sympatyą do podpor. Wyrwy.

Jutro rano o godz. 5 i 6-ej wyruszą cztery kompanie krakowskie, które wraz z drużynami strzeleckimi oraz Strzelcami z okolicznych wsi, Bochni i Tarnowa odbędą jednodniowe ćwiczenia w okolicy Tyńca.

Zawody piłką nożną. W niedzielę i poniedziałek rozegra „Cracovia“ match z pierwszorzędną wiedeńską drużyną „S. C. G. Hertha“.

Rada m. Podgórza odbędzie posiedzenie d. 15 bm., a nie 13-go, jak pierwotnie ogłoszono.

Centralne Tow. handlowe (w likwidacyi) odbędzie walne zgromadzenie członków 18 bm. o g. 10 rano w sali Tow. rolniczego przy pl. Szczepańskim. Na zgromadzeniu tem zapadnie uchwała co do ostatecznej likwidacyi.

Wycieczka do Ojcowa Ogniska naucz. została odroczona.

Teatr świetlny Kino Bajka przedstawia obecnie wspaniały dramat p. t. **„Czarna Żmija“** czyli „Wężowa tancerka“, którego treść i tło wypełnia zbrodnicza akcya pozbawionej wszelkich uczuć kobiety. Żmija-tancerka wężowa nie waha się unieszczęśliwić niewinnej rywalki swego serca. Bohaterka dramatu — nieszczęśliwa Blanka d'Estreé — celem ratowania zagrożonej wolności odważa się na szalony krok. Zebrana w cyrku publiczność z zapartym oddechem śledzi i podziwia jak Blanka zawieszono na linie w kopule olbrzymiego cyrku poprzez okno dostaje się dach, by w ten sposób uniknąć więzienia.

W skład programu wchodzą nadzwyczaj komiczne obrazy, a piękna humoreska p. t. Po miodowych miesiącach“ stanowi atrakcyę programu uzupełnionego prześlicznem zdjęciem z natury (Simla — prastare miasto Indyi) i najnowszym tygodniem Gaumonta. (7)

Koniec strejku na Górnym Śląsku.

(*Telefonem*).

Katowice. Wczoraj odbyła się tutaj konferencya delegatów robotniczych, w której wzięło 94 przedstawicieli strejkujących górników. Po długich i burzliwych naradach **postanowiono na razie strejk górniczy przerwać.**

Na decyzyę tę wpłynęły ustępstwa ze strony właścicieli kopalń, którzy wskutek strejku ponieśli kilkadziesiąt milionów straty. W kilku większych kopalniach przyjęte zostały wszystkie żądania strejkujących, zarządy innych kopalń oświadczyły gotowość spełnienia części postulatów górniczych pod warunkiem, że strejkujący powrócą natychmiast do pracy.

Większość jednak właścicieli kopalń uznała za punkt honoru (hakastycznego) nie wchodzić w żadne porozumienie z organizacyą „Polskiego Zjednoczenia zawodowego“, które kierowało strejkiem. Ten upór hakatystów śląskich do pewnego stopnia wpłynął na powzięcie uchwały przerwania strejku, tembardziej, że wszyscy

właściciele kopalń przyrzekli, iż z chwilą wycofania się „Pol. Zjed. Zaw.“ ze strejku poczynią daleko idące ustępstwa.

Polskie Zjednoczenie zawodowe postanowiło wprawdzie strejk przerwać, jednakże z drugiej strony postanowiło pracować jak najintensywniej w kierunku organizacyjnym, a to dlatego, że w razie niedotrzymania przyrzeczeń ze strony właścicieli kopalń, P. Z. Z. w grudniu wywoła ponowny strejk, który znacznie większymi niż obecnie rozmiarami zadecyduje o ostatecznem zwycięstwie pracy polskiej nad kapitałem niemieckim.

Istnieją obecnie wszelkie powody, by twierdzić, że obecny strejk blisko stu tysięcy górników polskich odniósł znaczne zwycięstwo. O ile w danej chwili trudno mówić o konkretnych materyalnych zyskach strejku, o tyle można z całą stanowczością stwierdzić, iż strejk pod względem moralnym odniósł znaczne sukcesy.

Przebieg strejku spokojny i poważny podniósł w oczach wrogów sprawność organizacyi Pol. Zjednoczenia Zawodowego do którego przystąpiło w czasie strejku przeszło 30 tysięcy nowych członków. Zjed. zaw. wypłaciło strejkującym 400 tys. marek, w kasie towarzystwa pozostało jeszcze 300 tys.

Dzisiaj górnicy wracają do pracy.

(Artykuł o strejku przed otrzymaniem powyższych informacyi z Katowic, zamieściliśmy na 8-ej stronicy. Przyp. Red.)

Telegramy „Nowin“.

Król Mikołaj ignoruje Austro-Węgry.

Cetynia. (Tel. wł.) Zastępcy mocarstw mieli wczoraj podjąć zbiorowy krok u króla Mikołaja, którego imieniem swych rządów mieli wezwać do oddania Skutari komendantowi floty międzynarodowej.

Król Mikołaj jednak sprawił niespodziankę zastępcom mocarstw, gdyż oświadczył im, że już wysłał rozkaz do komendanta Skutari, aby w niedzielę 11 bm. oddał Skutari do rąk admirała Burneya, komendanta floty międzynarodowej. Ponadto wysłał król Mikołaj telegram do sir Greya, w którym mu donosi, że uczyni zadość wszystkim życzeniom mocarstw.

O samodzielną Albanię.

Wiedeń. (Tel. wł.) „*N. Fr. Presse*“ przynosi wywiad z przywódcą albańskim derwiszem Himą, który oświadczył, że żandarmerya dla Albanii powinna się składać z samych Albańczyków, którzy oddali doskonałe usługi w utworzonej swego czasu żandarmeryi międzynarodowej dla Macedonii. Instruktorzy żandarmeryi albańskiej mogą pochodzić z państw innych najlepiej z drobnych państw europejskich.

Rzym. (Tel. wł.). „Italie“ donosi, że postanowiona wspólna akcya austro-włoska w Albanii jest wynikiem dawnych a nie nowych układów. Praca obu mocarstw w interesie wspólnego porozumienia wydała bardzo dobre rezultaty.

Londyn. (Tel. wł.). Według wiadomości tutaj nadeszłych Austro-Węgry i Włochy domagają się możliwie najszybszego uregulowania kwestyi albańskiej. Atoli znaczne panują dyferencye co do osoby przyszłego księcia albańskiego. Austrya chce księcia katolickiego, Włochy protestanckiego a Rosya tureckiego. Porta zaś domaga się ciągle, aby Albania była pod zwierzchnictwem Turcyi a na tronie albańskim chce widzieć księcia sułtańskiego.

Państwa bałkańskie między sobą.

Bukareszt. (Tel. wł.). Rząd całą siłą zwraca się przeciw agitacyi Carpa i Filipescu, którzy chcą obalić gabinet za to, że nie uzyskał od Bułgaryi portów czarnomorskich dla Rumunii.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Fr. Presse“ donosi z Belgradu, że w zasadzie nastąpiło już porozumienie pomiędzy Bułgaryą a Serbią w sprawie podziału Macedonii. Oficyalne sfery zarówno w Zofii jak w Belgradzie przyszły już do przekonania, że wojna między państwami bałkańskiemi byłaby nieszczęściem i że Związek bałkański, który oddał tak cenne usługi, winien być utrzymany.

Pożar Skutari.

Wiedeń. (Tel. wł.) Telegramy ze Skutari donoszą, że bazar został w 20 miejscach podpalony. Mimo to władze czarnogórskie wdrożyły energiczne śledztwo, aby zrzucić z siebie odpowiedzialność.

„N. Fr. Presse“ donosi z Antivari, że trzyczwarte bazaru doszczętnie spłonęły. — Pastwą pożaru padły olbrzymie zapasy jedwabiu, koronek, dywanów itp. towarów. Kupcy skutarscy są zrujnowani. W ten sposób Czarnogóra zemściła się za to, że zmuszoną była oddać Skutari.

Zebranie krakow. grupy „prawicy narodowej“.

Krakowska grupa „prawicy narodowej“ odbędzie w przyszły wtorek w Krakowie zebranie, w którem weźmie także udział namiestnik dr Bobrzyński, członek tej grupy (nadmieniamy przy tej sposobności, że dr Bobrzyński we środę udaje się do Wiednia, aby w konferencyi z hr. Stürgkhiem ostatecznie załatwić sprawę swej dymisyi i kwestyę swego następcy).

Zebranie „krakowskiej grupy“ będzie miało doniosłe polityczne znaczenie. Musi ono przynieść jasne określenie stanowiska tej grupy wobec ostatnich zajść w Kole sejmowem i wobec przyszłych wyborów. Chaotyczne stosunki, jakie się wytworzyły w łonie „prawicy narodowej“ wymagają energicznej sanacyi. Opinia publiczna ze zdziwieniem i lekceważeniem spogląda na dwulicowość postępowania autonomistów, stanowiących część „prawicy narodowej“. Wszak po rozbiciu Rady Narodowej autonomiści we Lwowie urządzili sobie zrana konwentykiel z członkami klubu centrum i z wszechpolakami, a więc z obozem zawziętej opozycyi — po południu zaś ci sami panowie autonomiści udali się na posiedzenie „prawicy narodowej“ czyli wspólne posiedzenie z grupą krakowską, stanowiącą część większości.

Taka dwulicowość postępowania nie przystoi poważnym politykom i tolerowana być nie powinna.

Spiritus movens tej przewrotnej polityki jest niewątpliwie eksc. Abrahamowicz, typ intryganta, dla którego obce jest poczucie lojalności. Dziś starzec o przytępionych władzach umysłowych, kierujący się złośliwemi starczemi animozyami, eksc. Abrahamowicz nie może wyrzec się przyjemności knowania intryg. Jako ciężki błąd poczytać należy eksc. Bobrzyńskiemu, że tego doszczętnie na terenie politycznym skrachowanego ormianina powołał przy wyborach do parlamentu znów do życia politycznego. Eksc. Abrahamowicz głównie przyczynił się do obalenia reformy wyborczej. Wobec rządu zobowiązał się do jej poparcia, niemniej po kątach rozwijał zajadłą przeciw reformie agitacyę i jego najbliżsi przyjaciele byli jej największymi wrogami.

Obowiązkiem jest przywódców „prawicy narodowej“ tym anarchicznym stosunkom kres położyć. Sanacyi takiej wymaga także wzgląd na Koło Polskie, które przy obecnej rozbieżności pojęć i dwulicowości postępowania konserwatystów traci na sile i powadze.

Horoskopy sesyi parlamentarnej.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 10 maja.

Z kół politycznych korespondent wasz otrzymuje następujące informacye:

Izba posłów, która zbierze się w drugiej połowie maja, stanie przed zadaniem uchwalenia prowizoryum budżetowego, przedłużenia regulaminu i wyboru członków delegacyi. Następnie przystąpi Izba do dyskusyi nad planem finansowym.

Ze względu na spór czesko-niemiecki i stosunki galicyjskie, trudno sesyi parlamentarnej stawiać różowe horoskopy. Jednakże nie należy tracić nadziei, że w Izbie mimo wszelkie trudności znajdzie się w lipcu większość dla uchwalenia planu finansowego. Wszak od uchwalenia planu finansowego zależy poprawa bytu urzędników, sanacya finansów krajowych i regulacya płac nauczycielskich.

Posłowie będą się musieli liczyć z żądaniami urzędników i nauczycieli i pod ich presyą załatwić tę palącą sprawę.

Wieści o rozwiązaniu parlamentu mają za sobą mało prawdopodobieństwa, jakkolwiek antysemici wiedeńscy (a w Galicyi wszechpolacy) chętnie by je widzieli. Obecny parlament do tej pory pracował należycie i uchwalał konieczności państwowe. Rząd niema więc powodu do rozwiązania parlamentu a wątpliwem jest, czy nowa Izba posłów okazałaby się zdolniejszą do pracy.

Polityczny ślub.

Wiedeń. (Tel. wł.) Po długich pertraktacyach zdecydował się wreszcie dwór wiedeński na wysłanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Berlina na ślub córki cesarza niemieckiego Ludwiki Wiktoryi z księciem kumberlandzkim. „Reichspost“, donosząc o tem, skwapliwie dodaje, że wizyta arc. Franciszka Ferdynanda na uroczystościach weselnych i wogóle zjazd monarchów w Berlinie nie ma żadnego znaczenia politycznego.

Długie wahanie dworu wiedeńskiego było podyktowane chęcią uniknięcia pewnych drażliwości. Ojciec pana młodego, książę kumberlandzki, rezydujący stale w Gmunden, nie pojedzie na ślub, gdyż nie wyrzekł się pretensyi do Hannoweru, zajętego przez Prusy w r. 1866. Obecny pretendent przyrzekł na łożu śmierci swemu ojcu Jerzemu, ostatniemu królowi hannowerskiemu, że nigdy nie wyrzeknie się pretensyi do tronu. Dwór wiedeński żyje w ścisłej przyjaźni z dworem kumberlandzkim, a z drugiej strony złączony jest węzłami sojuszniczymi z Berlinem. Pan młody zaś, żeniąc się z córką cesarza Wilhelma, wyrzeka się pretensyi do tronu hannowerskiego, gdyż w ten sposób zasiądzie na opróżnionym tronie brunświckim.

Z kraju.

Opera i operetka na prowincyi. Prowincyi galicyjskiej przybywa nowa impreza teatralna, którą wszystkie sfery publiczności powitają z radością. Nowy teatr uprawiać będzie wyłącznie operę i operetkę a kierownictwo jego spocznie w dłoniach znanego dyr. Andrzeja Lelewicza, niezrównanego komika i artysty, ostatnio dyrektora sceny poznańskiej.

Polska koncertantka. P. Zofia Lygia z Melsztyna Melsztyńska z Krakowa znana już w Galicyi jako autorka utworów muzycznych na fortepian, występuje co jakiś czas z koncertami po miastach na prowincyi a także pod zaborem pruskim. Gdziekolwiek dotąd się na estradzie koncertowej pojawiła, spotkała się zawsze z gorącym entuzyazmem publiczności. Wszyscy, którzy jej grę mieli sposobność słyszeć, podziwiają u niej silny, energiczny ton akordów, w najwyższym stopniu rozwiniętą technikę w wykonywaniu szczególniej pasaży, a obok tego bardzo uczuciowe trele i stacata. Z utworów artystki wydobywa się przy tem i udziela słuchającej publiczności ton poważny chwilami smętny i nadzwyczaj melodyjny.

Groźny pożar we wsi. Z Trzebini donosi nasz korespondent: We wsi Jeleń koło Szczakowej spłonęło w piątek pomiędzy 1—3 godz. po południu 6 domów, 8 stodoł wraz z dobytkiem. Podczas pożaru poparzyła się ciężko wieśniaczka, która usiłowała ratować swoje mienie. Ogień powstał zapewne przez nieostrożność. Akcyą ratunkową zajęli się urzędnicy cłowi i robotnicy, ludność przyglądała się spokojnie pożarowi, nie reagując nawet na rozkaz żandarma. Wieś Jeleń mająca przeszło 1500 mieszkańców nie posiada ani straży ogniowej, ani sikawki. Wieś śpi, ciemnota większa niż w zapadłych wioskach.

Z Żywca piszą nam: W sali „Związku przemysłowego“ odbędzie się staraniem Uniw. ludowego odczyt prof. Bilińskiego p. t.: „Jak należy patrzeć na dzieła dramatyczne i jak je oceniać“. Odczyt ten odbędzie się w sobotę o g. 6 wieczorem. Wstęp dla członków Związku i U. L. wolny.

Na wzburzonych falach. Z Gorlic donoszą nam o wypadku, który tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zakończył się katastrofą, śmiercią 5 osób. Włościanin Andrzej Czech powracał z targu w stanie podnieconym alkoholem i pod wsią Wróblową postanowił przejechać rzekę w bród.

Na wozie, którym kierował, siedziało 5 osób, z tych dwie widząc spienione fale i wezbraną rzekę, wyskoczyły do wody i powróciły na brzeg, natomiast wóz, konie i ludzie zaczęły fale unosić w dół rzeki. Trzymając się grzyw i ogonów końskich płynęli nieszczęśliwi około pół kilometra, aż dopiero pod wsią Ujazdy, zwabieni krzykiem włościanie wyciągnęli nieszczęśliwych na brzeg.

Gimnazyalista ruski bandytą. Ze Lwowa donoszą: Były uczeń VI. kl. gimn. Michał Jan Załuźny przybył wczoraj do mieszkania p. Wróblewskiej przy ul. Chodkiewicza i prosił, aby mógł u niej zamieszkać obok innych uczniów. P. Wróblewska odmówiła temu dla braku miejsca, ale dała mu szklankę kawy, sama zaś usiadła na łóżku. Gdy Załuźny wypił kawę, rzucił się nagle na p. Wróblewską i uderzył ją w głowę, potem zaczął dusić. Oszołomiwszy w ten sposób swoją ofiarę, zaczął szukać w kufrze, poczem wybiegł z mieszkania. Został przytrzymany.

Aresztowany tłumaczył się, że „sam nie wie“, co robił, że „szał“ go ogarnął i że — niczego nie chciał rabować.

Zniesienie wyroku śmierci. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok trybunału przysięgłych w Sanoku, skazujący na karę śmierci za zamordowanie narzeczonej, Stanisława Szymańskiego. Przeprowadzoną zostanie nowa rozprawa.

Pod kołami pociągu. Pod pociąg w Chyrowie rzucił się jakiś młody człowiek i poniósł śmierć na miejscu. Denat miał w kieszeni legitymacyę, opiewającą na nazwisko słuchacza praw uniw. krak. Aleksandra Klucznika. Policya nie stwierdziła dotąd tożsamości, albowiem w uniwersytecie krakowskim na wydziale prawa nie jest zapisany żaden słuchacz tego nazwiska.

Zakłóty nożami. Onegdaj w Górach Luszowskich, wsi pow. chrzanowskiego, przyszło pomiędzy popisowymi do krwawej bójki na noże i sztylety, podczas której został zakłóty 21-letni robotnik kolejowy Liszka. Żandarmerya aresztowała 8 awanturników.

Krwawe zajście na granicy rosyjskiej Z Podwołoczysk donoszą: Przed kilku dniami w nocy zdarzyło się tajemnicze zajście w pobliżu mostu kolejowego na granicy położonego. Po stronie austryackiej stał na warcie żołnierz, który koło nasypu kolejowego strzegł mostu. Jak powiadają, po drugiej stronie spacerowało trzech pijanych oficerów rosyjskich, z których jeden miał się założyć z dwoma innymi towarzyszami, że żołnierza austryackiego rozbroi i przeniesie na stronę rosyjską. W tym też celu oficer zdołał przejść przez most i zachowując się bezwzględnie cicho, zbliżył się do żołnierza tak, że chwycił go za karabin. Żołnierz napadnięty bagnetem przebił oficera, który powlókł się przez most i padł po drugiej jego stronie nieżywy. Żołnierz został ukarany za to, iż pozwolił oficerowi zbliżyć się ku sobie.

Ofiara alkoholu. Ze Lwowa donoszą: Ogrodnik Krawec, wracający z zabawy w stanie więcej niż wesołym do domu, pośliznął się na schodach III-go piętra tak nieszczęśliwie, iż uderzył głową o mur. Uderzenie było tak silne, że Krawec uległ krwotokowi mózgu. Przeniesiony do mieszkania, mimo pomocy lekarskiej, zmarł w kilka godzin później.

Ze świata politycznego.

Skandal „kruppowski“ w Prusach. „Hamb. Fremden-Blatt“ donosi, że rewelacye o Kruppie dostarczone zostały posłom parlamentarnym przez konkurencyjną fabrykę Thyssena, która starała się o dostawę pancerników, dostawy tej jednak nie otrzymała.

Pogotowie Francyi. „France Militaire“ donosi, że wojska francuskie zostaną przesunięte ku wschodowi, aby w ten sposób zrównoważyć ustawienie korpusu niemieckiego na granicy francuskiej.

Zbrojenia Rosyi. Komisya Dumy dla spraw wojska i marynarki oświadczyła się za przyjęciem tajnego przedłożenia co do kredytów na fortyfikacye w Rewlu, Porkali w związku z programem budowy floty na lata 1912 do 1916 i z kwestyą utworzenia portów i wyposażenia ewentualnych planów wojny.

Trzyletnia służba wojskowa we Francyi. Komisya wojskowa Izby deputowanych zakończyła obrady na projektem ustawy w sprawie trzyletniej służby wojskowej i przyjęła cały projekt 17 głosami przeciw 4.

Ostatni artykuł postanawia, że ustawa wchodzi natychmiast w życie i zastosowaną ma być do wszystkich żołnierzy, którzy w chwili ogłoszenia ustawy będą się znajdowali pod bronią.

TEATR MIEJSKI.

W sobotę dnia 10-go maja 1913 r.

LOSY EUROPY

Burleska w 3 aktach Brunona Winawera.

OSOBY:

Karapetkowicz	studenci	*Maryański*
Zdenkowicz		*Kosiński*
Mayer		*Noskowski.*
Cecylia Mortadelli, sopran		*Górska*
Bogatyrkowicz, tenor		*Nowacki.*
Bododendronowicz, sędzia śledczy		*Szymborski*
Mitrofanowicz, prez. gab., min. spraw wew.		*Jednowski*
Popkowicz, sekretarz		*Bogusiński*
Portales, bankier		*L. Bończa.*
Von Kiebitz, ambas.		*Stanisławski*
Rosa		*Zacharkiewicz.*
Jerzy, lokaj		*Brokowski.*
Skosaedrowicz, polic.		*Miarczyński*
Morduchajewicz		*Puchalski.*

Reżyser: Maryan Jednowski.

Początek o g. 7½ Koniec o g. 10

REPERTUAR:

Sobota:
„Losy Europy“, burleska w 8 aktach Brunona Winawera.

Niedziela: popołudniu
„Losy Europy“, burleska w 8 aktach Brunona Winawera.

Niedziela: wieczór
„Paweł I“, dramat w 7 obrazach, D. Mereżkowskiego.

Poniedziałek: popołudniu:
„Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny, w 6 odsłonach, A. W Lasoty.

Poniedziałek: wieczór
„Judasz z Kariotu, dramat w 5 aktach (6 odsłonach), K. R. Rostworowskiego

Wtorek:
„Losy Europy“, burleska w 3-ch aktaah, Brunona Winawera.

Sroda:
„Bocian“, 3 akty odwiecznej komedyi napisał Leopold Kampf.

WIDOWISKA i KINEMATOGRAFY.

KINOTEATR T. S. L.

ul. Podwale l. 6.

Przedstawienia w dnie powszednie od godz. 4½ popoł. do 11 wieczór. — W niedziele i święta od 3—11 wiecz.

Teatr świetlny „UCIECHA“

przy ul. Starowiślnej 16.

Program od soboty 3 do piątku 9 bm.

„Leon chce być najlepszy“, komedya „Wzburzone morze“, zdjęcie z natury. „Morskie polipy“. zdjęcie z nat.

„Czarna hrabina“

DRAMAT.

„Bubi i słoń“, humoreska. „Między Beduinami“, epizod z życia lekarza w Afryce. „Adryanopol po zdobyciu“ „Tresowane małpy i psy“. Najnowszy „Przegląd Tygodniowy“ (Gaumont'a)

Przedstawienie bez przerwy od godz. 5 popołudniu.

KINO-WANDA

przy ul. Gertrudy.

„Strzał w ciemną noc“, dramat Nordisk. „Czarna żmija“. „Czarna hrabina“, dramat kolor. w 3 aktach.

KINO BAJKA.

Rajska 12 (przystanek tramwajowy).

Program od piątku dnia 9 maja do czwartku dnia 15 maja włącznie:

„CZARNA ŻMIJA“ czyli „Wężowa tancerka“ przepiękny dramat o nadzwyczaj silnem tragicznem napięciu, przewyższający znany z powodzenia dramat „Chłopiec Treff“. Obraz ten długości 1400 m. nadzwyczaj starannie inscenizowany, przedstawia kięskę kobiety nieprzebierającej w środkach dla uzyskania zbrodniczych celów, — (Obraz wzięty z życia artystów cyrkowych. „Simla“, prastare miasto Indyi. zdjęcie z natury „Dzieci w pokoju dziecinnym“, komicz. „Najnowszy tyzzień Gaumont'a“ Nr. 18“. „Dupin gra na klarnecie“, nadzwyczaj komiczne. „Po miodowych miesiącach“. komiczne.

Porządek przedstawień od godziny 5—7, 7—9. i od 9—11.

Malwersacye pocztowe w Bochni.

(Specyalna korespondencya „Nowin“).

Bochnia, 9 maja.

Cała Bochnia ogromnie jest zainteresowaną onegdajszym artykułem „Nowin“, donoszącym o malwersacyach na tutejszej poczcie. „Nowiny“ wyrywano sobie formalnie z rąk, gdyż Halla był osobistością znaną w najszerszych sferach naszego miasta. Sprawa przedstawia się w szczegółach następująco:

Aresztowany Halla już kilkakrotnie potrafił się wywinąć z rąk sprawiedliwości. Miewał on już kilkakrotnie dochodzenia, z których wychodził obronną ręką. Nic tedy dziwnego, że nabrał pewności siebie, cechującej szczęśliwych „hochstaplerów“. Ta pewność siebie ostatecznie go zgubiła.

Przed kilku miesiącami odwiedził go wieczorem u niego w mieszkaniu jeden z tutejszych obywateli p. G. i zastał go przy otwieraniu jakichś listów zapieczętowanych, których było kilka stosów. Pan G., przeczuwając w tem coś nieczystego, oddalił się natychmiast. Na drugi dzień opowiedział p. G. swoim dwom przyjaciołom w zaufaniu o tem, co widział u Halli. Pan G. nie chciał donieść o tem władzom, gdyż nie miał konkretnych na to dowodów, któreby niezbicie stwierdzały, że Halla listy obce otwierał i okradał. Sprawa przeszła niemal w zapomnienie. Po niejakim czasie doniesiono Halli, że p. G. miał o nim się wyrażać przed znajomymi, iż Halla okrada listy. Zwrócił się tedy Halla do pana G. aby ten natychmiast odwołał to w dziennikach i złożył 150 kor. na jakiś cel, w przeciwnym bowiem razie pana G. zaskarży. Pan G. o d m ó w i ł żądaniu Halli, który rzeczywiście zaskarżył p. G. o obrazę czci.

Przed i podczas rozprawy, która się odbyła w tutejszym sądzie, namawiano ze wszystkich stron p. G., aby zarzuty, czynione Halli, cofnął i złożył żądaną kwotę, gdyż grozi mu surowa kara, jako, że zdawało się wykluczonem, iżby p. G. potrafił udowodnić zarzuty, czynione Halli, gdyż nie miał żadnych świadków owego zajścia wieczornego. Pan G. atoli był jednak na wszystko zdecydowany, zarzutów swoich nie cofnął, żądanych pieniędzy nie złożył, prosił tylko o odroczenie rozprawy celem zebrania materyału dowodowego.

Najpierw tedy wniósł p. G. doniesienie do Dyrekcyi poczt we Lwowie, w którym podpisał się pełnem nazwiskiem i prosił, aby natychmiast wdrożono odpowiednie dochodzenia przeciw Halli. Dyrekcya przez kilka tygodni nie tylko na to doniesienie n i e r e a g o w a ł a, ale nawet wcale panu G. nie odpowiedziała na jego list. Skutek tej opieszałości był taki, że Halla z a t a r ł w s z e l k i e ś l a d y swych kilkuletnich kradzieży, gdyż Halla zaraz dowiedział się o wniesionym przeciwko sobie doniesieniu.

Wówczas p. G. postanowił działać na własną rękę, nie oglądając się wcale na Dyrekcyę poczt. W tym celu rozesłał p. G. mnóstwo ulotnych o g ł o s z e ń, w których wezwał do wspólnego porozumienia się wszystkich tych, którzy otrzymali l i s t y b e z p i e n i ę d z y z okręgu pocztowego bocheńskiego. Skutek był nieoczekiwany, gdyż w przeciągu zaledwie kilku dni z g ł o s i ł o s i ę o k o ł o c z t e r y s t u p o s z k o d o w a n y c h.

Dyrekcya poczt, dowiedziawszy się o owych ulotnych ogłoszeniach, wydelegowała komisyę, celem przeprowadzenia śledztwa, które jednak było bardzo utrudnionem ze względu na to, że Halla miał zbyt wiele czasu do zatuszowania swych złodziejstw. Mimo to jednak, komisya odkryła niesłychane szczegóły malwersacyj Halli, o których ze względu na toczące się śledztwo obecnie jeszcze głośno nie można mówić. Halla podobno kradł nietylko na poczcie, ale także w prywatnych lokalach jak pospolity złodziej.

Zamordowanie ks. Lubeckiego.

Żółwim krokiem wlecze się śledztwo w sprawie zamordowania księcia Lubeckiego. Żądna coraz to nowszych szczegółów opinia publiczna musi się zdobyć na dłuższą cierpliwość. Nie jest również wykluczonem, że cała ta sprawa okryta zostanie na zawsze niedającą się rozwiać mgłą tajemnicy. Po Warszawie już krążą uporczywe pogłoski, że wyjaśnienie udziału barona Bispinga w zbrodni ma zostać umorzone. Kto zna korupcyę policyi śledczej w Warszawie, ten dziwić się temu wcale nie będzie.

Obecnie nadchodzą dalsze szczegóły, rzucające miejscami dość niedwuznaczne światło na tajemniczą tę sprawę.

Podejrzane weksle.

Otóż ponowna rewizya, dokonana w mieszkaniu ordynata Bispinga w Warszawie wykazała, że ordynat, posiadał siedm blankietów wekslowych z podpisem ks. Władysława Druckiego-Lubeckiego bez daty wystawienia i terminu wykupu. Na każdym z tych blankietów wystawiona była suma 50.000 rubli.

Jeden z tych blankietów na usilną prośbę ordynata Bispinga zwróconym został przez sędziego śledczego. Spadkobiercy księcia Lubeckiego, dowiedziawszy się o tem, wnieśli prośbę

O mistrzostwo Galicyi.

Zawody piłką nożną

„Cracovia“ — „Wisła“ 2:1.

Przejmujące zimno i dokuczliwy deszcz nie zachęcały we czwartek bynajmniej do opuszczania mieszkania i można było sądzić, że nikt dobrowolnie nie wybierze się za miasto. W rzeczywistości było przeciwnie: setki osób (około 800) wyruszyło na błonia, względnie na boisko „Cracovii“.

Oczekiwanie spotkania „Wisły“ z „Cracovią“ obudziło bowiem niezwykłe zainteresowanie, a spotęgowały je wyniki zawodów krakowskich drużyn z „Pogonią“ we Lwowie. („Wisła“ wygrała 2:1, „Cracovia“ przegrała 3:1). Która drużyna zwycięży w Krakowie — o to można było czynić zakłady i czyniono, to też słotny i chłodny dzień nie odstraszył miłośników a nawet miłośniczek footballu.

Przybycia na zawody nie pożałował nikt: były interesujące. Drużyny okazały się równo silne i dzielne. Zmagały się z zapałem (nic dziwnego: chodziło o mistrzostwo Galicyi) i mimo niemożliwie niekorzystnego terenu wykazały wielką znajomość gry, dobre wyćwiczenie i sprawność — dowodząc, że są godnymi siebie przeciwnikami, a jako drużyny pierwszoklasowe mogą mierzyć się nawet z silniejszymi klubami bez obawy zbyt wielkiej przegranej. Dzielność i sprawność „Wisły“ i „Cracovii“ równa w ogólnej ocenie co do stopnia nie jest jednak równowartościowa. Różnice są znaczne w metodzie gry i technice. „Cracovia“ idzie do celu zaczepnie, ostro, przebojem (często zapalczywie), opierając swą grę głównie na korzystaniu z błędów i słabości przeciwnika: zdradza to brak wyraźnej metody i niejednostajną technikę kombinacyi. Grę prowadzi nie drużyna jako całość, lecz kilku graczy dobrze zgranych i niezwykle szybko oryentujących się. „Cracovia“ posiada doskonałych „strzelców“, którzy jednak często „strzelają“ na ślepo (nie wymierzywszy) ale śmiało. (A może się uda!)

„Wisłę“ natomiast wyróżnia jednolita łagodna metoda gry, oparta na świetnej technice zgranego i wyćwiczonego zespołu, ale mało zaprawionego do trudu, aby sprostać zaczepnej (w dobrem znaczeniu) energii przeciwnika. Wadą jej: brak śmiałych „strzałów“ przed bramką (przeciągła kombinacya) i w momentach krytycznych nieco za powolna oryentacya. Kilka zawodów (nie z nędznemi drużynami „H. K. T.“ czy „Szwab“) z pierwszorzędnemi drużynami, a nawet z „Cracovią“, któraby również wiele skorzystała — usunie te braki. Zespół posiada „Wisła“ bez zarzutu, a p. Stolarski jest graczem pierwszorzędnym. Obok niego stoi A. O, Kusy i Bujak. (Graczy „Cr.“ już wymienialiśmy).

Zawody rozpoczęła „Wisła“, wykazując w pierwszych rzutach niezwykle piękną kombinacyę, co wywołało powszechny podziw (u zwolenników „Cracovii“ objawił się lękiem, czego dowodem były okrzyki nie na miejscu). „Cracovia“ broniła się jednak znakomicie, a wyjątkowy jej bramkarz (baczny i przytomny zawsze) udaremniał najlepsze rezultaty celowej kombinacyi: słabe strzały. W 4 minucie zrobiła „Cracovia“ pierwszy punkt, dla bramkarza „Wisły“ niespodzianie szybko. Tempo wzmogło się, gra zaostrzyła — ale już do pauzy bez rezultatu. W drugiej połowie zdobyła „Cracovia“ po 20 min. drugą bramkę, na co odpowiedziała „Wisła“ energicznym atakiem i wtedy nastąpił jeden z najpiękniejszych epizodów walki (przed pauzą było kilka) — bramkarz „Cracovii“ miał pole do popisu, aż w końcu zmęczony zda się, uległ — bo nie udaremnił wolnego rzutu: „Wisła“ zrobiła bramkę.

Rezultat 2:1 na korzyść „Cracovii“ przy uwzględnieniu wyników z „Pogonią“ nie wysuwa żadnej drużyny na pierwszy plan, tylko zrównoważa przegraną „Cracovii“, która obecnie na podstawie tak skromnego wyniku i stanęła dopiero na równi w bieżącym sezonie z „Wisłą“. Należy się przeto spodziewać, że obecnie „Cracovia“ i „Wisła“ spotykać się będą częściej, zamiast sprowadzać marne drużyny obce, głównie niemieckie — co wśród ogółu wywołuje niezadowolenie.

Z zawodów, któremi kierował sędzia wiedeński, podkreślić jeszcze należy charakterystyczne lub niesympatyczne szczegóły. I tak: 1) Zwolennicy „Cracovii“ robili jej „klakę“ zbytecznie, starając się wrzaskami lub nieprzychylną krytyką (w lożach na trybunie) wpłynąć na opinię widzów, a może i sędziego. 2) Zwolennicy „Cracovii“ domagali się często wolnych rzutów na niekorzyść „Wisły“ mimo, że sędzia przeciwnie dyktował. 3) Zwolennicy „Cracovii“ zrobili (krzykiem) trzecią bramkę i nie ocenili doskonale strzelonego punktu przez „Wisłę“ jak również gry. 4) Podczas energicznego ataku „Wisły“ panowała bezwzględna cisza. Dlaczego? Kombinacya „Wisły“ budziła zdumienie i milczący podziw.

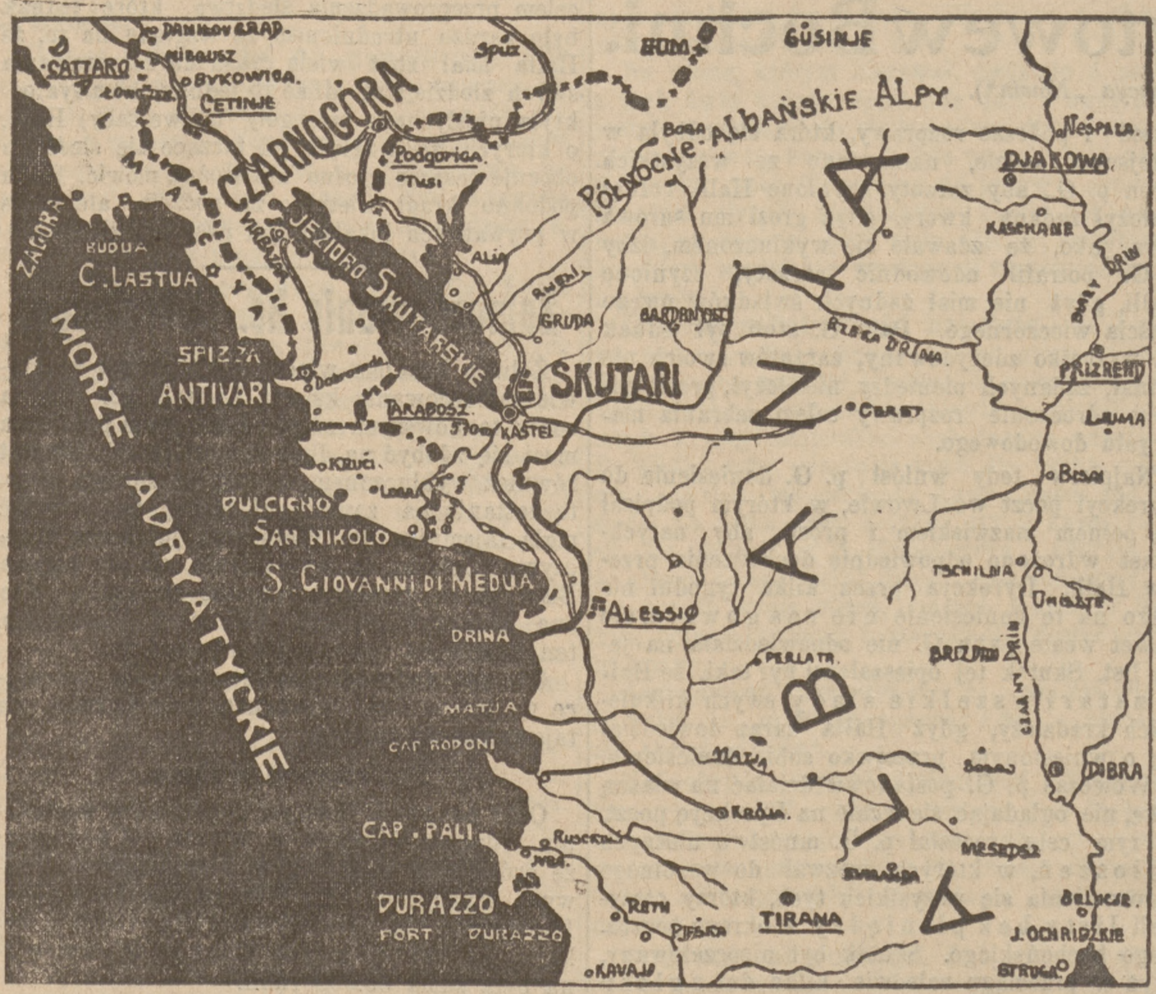
Skład drużyn był następujący:

„Cracovia“:

Rogalski
Traub I. Obert
Traub II Owsionka Synowiec
Staszek Poznański Kowalski Moskal Borowski

„Wisła“:

Kusy Stef Przvstawski A. O. Mróz
Polaczek Stolarski Konkiewicz
Bujak Pustelnik
Szwarz



Mapa Albanii i Czarnogóry.

do władz sądowych, by odebrać wręczony ordynatowi Bispingowi, blankiet, oraz by pozostałych nikomu nie wydawać aż do ukończenia sprawy. Rodzina kwestyonuje bowiem autentyczność podpisów. Równocześnie z podaniem rodziny wpłynęło do sądu oświadczenie kasyera księcia Lubeckiego, p. Bielińskiego, że znalezione przy rewizyi w mieszkaniu ordynata Bispinga blankiety wekslowe nie są autentyczne, gdyż książę miał zwyczaj podpisywać weksle: „Władysław Druckoj-Lubeckij“, — tymczasem na znalezionych przy rewizyi blankietach figuruje podpis: „Władysław Druckij-Lubeckij“.

Wobec tego podpisy te poddane będą ekspertyzie kaligraficznej.

Sprawa broni

Władze śledcze zajęły się także sprawą broni, którą dokonano morderstwa, a której dotychczas nie znaleziono.

Ponieważ odnalezienie broni, jaką zabity został ks. Lubecki, dla wykrycia zabójcy miałoby pierwszorzędne znaczenie, przeto postanowiono raz jeszcze dokładnie przeszukać park teresiński oraz najbliższe jego okolice.

Przeczucia.

Wśród dochodzeń co do stosunków finansowych, jakie łączyły ks. Lubeckiego z ord. Bispingiem stwierdzono, że z wielu danych wynikałoby, iż ks. Lubecki pomimo posiadania fortuny nierównie większej, aniżeli ord. Bisping, był jego dłużnikiem i to na sumy bardzo znaczne. Znamiennym jest szczegół, że według twierdzenia kilku osób, które pozostawały ze ś. p. ks. Władysławem w stosunkach bardzo bliskich, a zasługujących na zupełne zaufanie, miał on mówić jeszcze przed półtora rokiem, że powinienby wyjechać z kraju i na stałe zamieszkać za granicą. Osoby te wnioskują, że ś. p. ks. Władysław dla jakichś powodów, których nie chciał ujawnić, nie czuł się w kraju bezpiecznym. Nie ulega jednak wątpliwości, że książę bardzo do Litwy przywiązany, od pewnego czasu ciążył ku Królestwu. Przedsięwziął nawet kroki, w celu sprzedaży Stanisławowa i zamierzał nabyć wielkie dobra w Królestwie.

Bisping w więzieniu.

Funkcyonaryusze więzienni stwierdzają, że uwięziony Jan Bisping zachowuje się niezwykle spokojnie i nie okazuje żadnego zdenerwowania.

Strejk 100 tys. górników polskich.

(*b*) Trzeci już tydzień trwa strejk górnośląskich górników. Wedle ostatnich obliczeń strejk objął blisko stutysięczną rzeszę, we środę bowiem nie stanęło do pracy 98 tysięcy górników. Strejk tedy przeszedł rozmiarami swymi wszelkie oczekiwania, a nawet najśmielsze nadzieje tych, którzy go zorganizowali.

Jak już pisaliśmy strejk przeprowadzony został przez Polskie Zjednoczenie zawodowe, jako najsilniejszą organizacyę robotniczą na Górnym Śląsku. Od kilku lat organizacya ta toczyła spokojną walkę z właścicielami kopalń o poprawę bytu i warunków pracy polskiego górnika. Wszelkie jednak usiłowania, by za pomocą kompromisu uzyskać poprawę doli robotników rozbiły się o bezwzględny opór niemieckich baronów węglowych i o nieprzychylne stanowisko rządu pruskiego.

Strejk stał się wobec tego nieuniknioną koniecznością. I dnia 19 kwietnia dziesiątki tysięcy górników porzuciły pracę. Od dwudziestu dni polski górnik w walce zaciętej o chleb dla swych dzieci, nędzne warunki swego życia uczynił jeszcze nędzniejszymi, odmówił sobie i swym rodzinom niemal wszystkiego co jest konieczne do życia i postanowił wytrwać w nierównej walce z przemocą kapitału pruskiego.

Szczególne znaczenie górnośląskiego bezrobocia polega na tem, że stają tu przeciw sobie nietylko dwie klasy ekonomiczne, ale dwie narodowości. Praca na Górnym Śląsku reprezentowana jest wyłącznie prawie przez żywioł polski, zaledwie 5% robotników należy do narodowości niemieckiej, kapitał jest wyłącznie niemiecki. Rząd pruski i prasa hakatystyczna odrazu skwalifikowały strejk jako ruch narodowy polski i wypowiedziały mu zaciętą walkę. I gdy część właścicieli kopalń wskutek olbrzymiech strat skłonni byli uwzględnić najistotniejsze żądania strejkujących, to po naradzie Związku właścicieli kopalń i na skutek interwencyi czynników rządowych, przed kilku dniami cofnęli w tym duchu opublikowane odezwy. Walka wre zatem na całej linii, a przebieg jej jest spokojny, poważny, legalny. Zapasy węgla się wyczerpują, stanęło już szereg hut, a nawet w odległych miejscowościach położone fabryki z konieczności musiały pracę zawiesić.

Jak pisma niemieckie obliczają obecne bezrobocie baronów węglowych kosztuje już przeszło 10 milionów marek, nie bacząc strat, jakie ponoszą skutkiem opanowania ich rynków zbytu przez przedsiębiorców westfalskich, a nawet i angielskich.

Szczególniej niemieckich właścicieli kopalń boli to, że wskutek długo trwającego strejku wzmoże się produkcya węgla w zagłębiu krakowskim, a fakt ten dla górników górnośląskich będzie okolicznością pomyślną, bo zmiejszy napływ galicyjskich sił roboczych, niezorganizowanych i bardziej zależnych, któreby z natury rzeczy osłabiały ostrze strejku.

Dla zwerbowania łamistrejków właściciele kopalń zmuszeni są werbować robotników z południowych miast niemieckich. Z tego napływowego żywiołu nie mogą być jednak zadowoleni pracodawcy. Sprowadzeni bowiem robotnicy nie nadają się do pracy w kopalniach i swem niedołęstwem narażają tylko na zwiększenie strat baronów węglowych. I tak przybysze swą niezdarnością spowodowali zalanie wodą kopalni „Eminencyi“, własność osławionego hakatysty kardynała Koppa.

Górnik polski nie niszczy samomolnie kopalń, wypadków sabotażu nie było, lecz ta „kara Boża“, która dotknęła wodą germanizatorów w sutannie, napawa go szczerą radością. Wieść o zalaniu „Eminencyi“ strejdujący na wiecach przyjmują wesołemi okrzykami.

Ogólny nastrój strejkujących pogodny, ufny, zdecydowany — pełen odwagi i otuchy. O rezultacie strejku jednak nic jeszcze przesądzać nie można. Dotąd zapomóg nie wydano strejkującym. Z niedaleką tą jednak koniecznością liczy się poważnie polskie Zjednoczenie zawodowe i w tym celu wydało odezwę do społeczeństwa, by pospieszyło z pomocą materyalną, aby z braku środków górnik polski walki nie przegrał i nie stoczył się na długie lata w ostatnie dno beznadziejnej nędzy.

Walka jest bardzo poważna, od wygranej zależy stanowisko żywiołu polskiego na Górnym Śląsku.

Samolotem ponad oceanem.

Z Londynu donoszą: Przed kilku tygodniami dziennik „Daily Mail“ wyznaczył wielką nagrodę za przelot ponad oceanem Atlantyckim. We środę redakcya otrzymała z Nowego Jorku telegram od lotnika Maogge, z zawiadomieniem, że Maogge w najbliższych dniach zamierza ubiegać się o tę nagrodę. Ma on wznieść się na samolocie Wrighta w miejscowości Nevport. Lądowanie musi nastąpić w Anglii. Czy lot ten przyjdzie do skutku, niewiadomo, w każdym razie zawodowi lotnicy twierdzą, że nie może on się zakończyć szczęśliwie. Na przelot samolotem ponad oceanem będziemy jeszcze musieli czekać dość długo.

Skutari — Królowa północnej Albanii.

W wiedeńskiej „Zeit“ zamieścił p. Steinmetz bardzo ciekawy fejleton o Skutari, jego przeszłości i jego mieszkańcach. Ze względu na to, że miasto Skutari stało się w ostatnich czasach tak głośnem, nie od rzeczy będzie przytoczyć ów interesujący fejleton.

Rozczarowanie podróżnika przy dojeździe do Skutari.

„Szybko płynie parowiec po gładkiej powierzchnii skutarskiego jeziora. Podróżnik staje na przodzie statku i wytęża wzrok, pełen oczekiwania. Widać Skutari! Skutari, metropolię północnej Albanii, miasto, spoglądające w przeszłość więcej niż dwu tysięcy lat. Już parowiec się wstrzymuje, choć do brzegu jeszcze paręset kroków. Ale do brzegu statek nie dopłynie, woda za płytka; pasażerowie wraz z pakunkami muszą łodziami dobijać do brzegu.

Na prawo piętrzy się w górę potężny mur Taraboszu; na lewo wznosi się stożkowata góra, oddzielona od Taraboszu rzeką Bojaną, uwieńczona twierdzą, której osędziałe starością mury iście romantyczny przedstawiają obraz. Miasta samego jednak właściwie zupełnie nie widać. Na zaniedbanym, pustym brzegu, na którym nie widać ani śladu miejsc do lądowania, stoi kilka na pół rozpadłych domów, z których jeden jest urzędem cłowym, a w tyle z pomiędzy drzew odcina się kilka dachów i to wszystko. Pierwszy widok Skutari rozczarowuje zupełnie każdego przybywającego doń po raz pierwszy.

Jeśli się w ostatnich czasach czytało często o Skutari jako o mieście „prześlicznie położonem nad błękitnem skutarskiem jeziorem“, to trzeba powiedzieć odrazu, że to tylko pusty frazes. Skutari leży zupełnie na równinie, w odległości kwadransa drogi od twierdzy i jest otoczone naokół drzewami, tak, że miasta się wogóle nie widzi, z którejkolwiekbądź strony do niego się dochodzi. A położenie miasta nad jeziorem, to także tylko piękna gra słów; w rzeczywistości miasto leży parę kilometrów w głębi kraju, bo płaski i bagnisty brzeg uniemożliwia zbliżenie się do jeziora. Bezpośrednio poza domem cłowym leży bazar, dzielnica handlowa, od wieczora i przez noc zupełnie opuszczona, bo handlarze i rękodzielnicy mieszkają w mieście, odległem o dwa kilometry. W średniowieczu istotnie całe miasto leżało tutaj, na stokach i u stóp góry ufortyfikowanej i to było rzeczywiście jego naturalne położenie, w kącie między ujściem Drinazy i Bojany, gdyż z trzech stron chroniła go woda. Dopiero w ostatnich dwóch wiekach mieszkańcy poczęli się osiedlać w głębi, na dolinie i stworzyli dzisiejsze Skutari.

Chcąc dostać się z bazaru do miasta, musi się tam pojechać dorożką, właściwie starym, antycznym pojazdem, któryby wszędzie w innym kraju złożono do rupieci, który jednak w Skutari jest uznany za dobry. Wyboista, pełna kurzu droga wiedzie do miasta. Wnętrze miasta rozczarowuje jeszcze bardziej, niż widok zewnętrzny. Ulice puste, z obu stron otoczone wysokimi murami bez okien. Tylko potężne drzwi tu i ówdzie wskazują na to, że za tymi murami kryją się domy. W środku miasta znajduje się jednakże ulica handlowa, a na niej panuje rzeczywiście ruch i życie.

W Skutari.

Ogólne wrażenie, jakie miasto wywiera, jest w porównaniu z wrażeniem z innych miast tureckich, bardzo przykre. Zbudowane na dawnem dnie jeziora, ulice niebrukowane są straszliwie pełne kurzu. Jedynem miejscem zabawowym w mieście jest Millet Bagdże, ogród ludowy (!) plac, wielkości sali balowej, na którym prócz kilku zakurzonych marnych krzaków widać tylko kawiarnię, do której jednakże, z powodu braku cienia, można chodzić tylko wieczór. Cóż za różnica wobec Prizrentu — nie mówiąc już zgoła o Skoplje — gdzie podróżnika nęcą prześliczne kawiarnie, położone nad brzegiem szumiącej Bystryny, gdzie w cieniu potężnych platonów można godzinami siedzieć, wsłuchując się w szmer obok przepływającej rzeki. Brzmi to paradoksalnie, jest jednakże faktem, że miasto Skutari, nad jeziorem położone, jest, można wprost powiedzieć, najubożsem w wodę miastem dawnej europejskiej Turcyi.

Zdegenerowana rdzenna ludność Skutari.

O ile jednak samo miasto rozczarowuje podróżnika, o tyle życie i ruch w niem wywiera silne wrażenie swoją oryginalnością. Krok za krokiem spotyka się tu interesujące typy. Tu widać wysokiego, silnego Malissora, przepasanego nieodłączonym pasem na patrony, tam znowu niższego wzrostem Myrydytę w oryginalnej czarnej bluzce bez rękawów. Tam znowu uderza wzrok nowe zjawisko. Nadęty jak paw kroczy dumnie po ulicy mahometański Skutaryjczyk. Idzie kołysząc się, wskutek czego długa jego szata, fustanella, fałduje się i otacza go jakby fala materyi. Główna część, rdzeń ludności miejskiej, jest mahometańska, ale z czasów świetności, z czasów potężnych wezyrów, którzy tu ongiś władali, pozostała Skutaryjczykom tylko niesłychana duma i zarozumiałość, oraz zamiłowanie w gadaniu i chełpliwości, co się przebija na każdym kroku.

Kiedy przed 50 laty Omar pasza wojował z Czarnogórą, zgłosiła się odrazu cała „złota młodzież“ skutaryjska na ochotników. Obładowani bronią, ruszyli oni przeciw Czarnogórze, przysiągłszy przedtem, że nie zatrzymają się aż w Cetynii. Kiedy jednakże napotkali Czarnogórców koło Rjeki, kiedy im koło uszu świstać zaczęły liczne czarnogórskie kule, rzucili broń i pouciekali wśród ironicznych okrzyków regularnych wojsk tureckich, z którymi przyszli.

Dokładnie tosamo powtórzyło się przed dwoma laty podczas powstania Malissorów. Na wezwanie tureckiego rządu więcej niż tysiąc Skutaryjczyków zgłosiło się na ochotnika na wyprawę przeciw niewiernym, to znaczy przeciw katolickim Malissorom. Ruszyli oni z miasta z wielką pompą, z ogromną fanfaronadą, ale już po 14 dniach powrócili do miasta, pobożni, cisi, jak zbite psy. I tym razem chcieli się oni po pierwszych stratach skoncentrować od tyłu, ale turecki komendant znający swoich pupilów, postawił za nimi regularne wojsko, które im nie pozwoliło uciec, ale zmusiło do pójścia na front. Wtedy dumni Skutaryjczycy zrobili to co mogli zrobić najmądrzejszego: poddali się Malissorom. Oni, bardziej rycerscy, niż narody europejskie, które nieprzyjacielskich ochotników traktują jako rebelantów i roztrzeliwują ich, zadowolili się odebraniem im broni i wypędzili ich od siebie do dyabła.

Jeszcze zabawniejszem było zachowanie się Skutaryjczyków podczas wyprawy Szefketa Torguta paszy do Albanii dla odebrania Albańczykom broni w roku 1910. Wojska Szefketa przeszedłszy przez Albanię, zbliżały się ku Skutari. Wszystkie osady na północy od Drinu czekały z napięciem na to, co zrobią Skutaryjczycy, aby się zastosować do nich: oprą się, czy poddadzą. Skutaryjczycy zarozumiali i butni, zebrali się, w pełnem uzbrojeniu na moście

Palarnia opium w Tulonie.



(*Opis na stronie 11*).

Bakczelik na brzegu Drinazy, zamierzając stawić Turkom opór. Już przednie straże armii Szefketa dotarły do przeciwnego brzegu i stanęły gotowe go strzału. Nadszedł moment krytyczny — lada chwila spodziewano się wybuchu bitwy. Naraz kapitan turecki zakomenderował: marsz! Kawalerya galopem przebiegła i wjechała w tłum Skutaryjczyków, płazując dumnych bejów skutaryjskich i grzmocąc ich nahajkami. Skutaryjczycy osłupieli, zapomnieli o swej srebrem okładanej broni i rozbiegli się, jak trzoda owiec. Kawalerya wpadła do miasta, za nią weszła piechota i Szefket zajął Skutari bez wystrzału.

Ludność albańska i jej zwyczaje.

Ludność katolicką stanowią w Skutari Albańczycy, tworzący mniejszość, mający jednak dzięki sprytowi i większej inteligencyi cały handel w swoich rękach. I nie tylko w Skutari, ale także w Czarnogórze oni mają w rękach handel i przemysł, bo do niedawna Czarnogórzec za jedyny godny siebie zawód uważał żołnierkę.

Katoliccy Skutaryjczycy pochodzą przeważnie z okolicznych górskich szczepów albańskich. Pomimo cywilizacyi zachowała się u nich starodawna cnota gościnności, ale zachowała się też mściwość. Dla kulturalnego Europejczyka jest rzeczą wprost nie do pojęcia, jak każdy Albańczyk, choćby nawet ucywilizowany ma wprost we krwi żądzę zemsty. Mały przykład: Przed dwudziestu laty naczelnik plemienia Dukadżin, nazwiskiem Mustaf-aga z miejscowości Kriczi, zastrzelił jakiegoś Albańczyka. Albańczyk ten miał tylko jednego krewnego z męskiej linii, mianowicie brata, który żył w Skutari. Wskutek tego Mustaf-aga od tego czasu nie mógł się w tem mieście pokazać. Dopiero po piętnastu latach, kiedy wali Skutarski wezwał go do siebie w jakiejś ważnej sprawie, przybył do Skutari, wiedząc, że w międzyczasie ów brat zabitego umarł. Pozostawił on jednakże syna, chłopaka dwudziestoletniego. Kiedy więc Mustaf-aga pewnego dnia siedział w jednej z kawiarń w śródmieściu wraz ze swoim uzbrojonym orszakiem, podszedł ku niemu ów młodzieniec z rewolwerem w ręce i zastrzelił go na miejscu. Ludzie z orszaku Mustaf-agi strzelili kilkakrotnie, ale sprawcy nawet nie zranili. Od strzałów ich zginął natomiast jakiś biedny chłopak, znajdujący się w naprzeciwległym sklepie. Sprawcę zamachu ujęła policya i odprowadziła do więzienia. I teraz rzecz najciekawsza: Wieść o zabójstwie rozeszła się z szybkością błyskawicy po mieście. Mieszkańcy zebrali się i wysłali do walego deputacyę ze stanowczem żądaniem, aby zbrodniarza wypuścił, gdyż nie popełnił on żadnej zbrodni, tylko zemścił się za śmierć stryja, a zemsta jest nietylko prawem, ale nawet obowiązkiem każdego Albańczyka. Gdyby wali był nie posłuchał, mieszkańcy byliby zburzyli jego dom i przemocą byliby zbrodniarza uwolnili. W godzinę potem morderca był wolnym. Działo się to w Skutari we wrześniu 1907 roku.

Serbowie w Skutari.

W całym Skutari liczba Serbów, to znaczy Czarnogórców, jest bardzo niewielka, wynosi może kilkanaście tuzinów. Taksamo w okolicy jest tylko jedna serbska miejscowość, mianowicie założona przez uciekinierów z Czarnogóry, Wraka. Mógłby ktoś powiedzieć, że jednak miasto to musiało być kiedyś wyłącznie serbskiem, bo najczęściej wymieniane podczas oblężenia fortyfikacye, noszą przecie nazwy serbskie. Wystarczy wspomnieć głośny w ostatnich czasach Mały Bardanjol. Istotnie, fort tak się nazywa, ale nazwa przetłumaczona została przez jakiegoś zupełnie nieobznajomionego ze stosunkami dziennikarza, całkiem fałszywie. Niema bowiem wcale żadnego „Małego“ Bardanjolu. Wieś nazywa się Bardanjol, a góra obok tej wsi, według albańskiego zwyczaju, nazywa się górą Bardanjol. Góra zaś po albańsku znaczy „mali“. Taksamo jak góry Hotit nazywają się po albańsku „Mali“ Hotit. Przypadkowo słowo „mali“ jest także w języku serbskim i znaczy „mały“. I w ten sposób ktoś przetłumaczył nazwę „góra“ Bardanjol na „mały“ Bardanjol.

Właściwa nazwa Skutari, Szkodra, jest nazwą albańską i oznacza tyle, co miasto na pagórku ze względu na to, że ongiś rzeczywiście mieściło się na wzgórzach, na których dziś znajdują się forty.

W ostatnich lat dziesiątkach Skutari ogromnie podupadło. Rząd turecki nie troszczył się o nie i nic, absolutnie nic dla niego nie zrobił. Ani jedna droga nie prowadzi z miasta w żadnym kierunku; najważniejsze połączenie miasta z morzem w kierunku do Medui, tworzy droga naturalna. Jedyny drewniany most na rzece Bojanie zawalił się przed czterema laty i nie został odbudowany. Skutari posiada jednak wszelkie warunki do rozwoju i do stania się poważnem miastem handlowem. Z jednej strony leży bowiem nad jeziorem, z drugiej strony jest punktem węzłowym między morzem a górami. Jeżeli utworzone zostaną naokoło odpowiednie drogi i jeżeli Bojana zostanie uregulowaną, to Skutari może się wkrótce stać tem, czem już raz było: „królową Albanii północnej“.

Jak wygląda prawda o Essadzie-paszy?

Czwartkowa wiedeńska „Neue Freie Presse“ utrzymuje z całą stanowczością, że Essad-Pasza nie myślał ani na chwilę o obwołaniu się księciem albo królem niezawisłej, czy też zależnej od Turcyi Albanii. Ów dziennik wiedeński opiera to twierdzenie na podstawie relacyi, przesłanej mu przez szwagra Essada-paszy, Sureyę-beja, który dnia 30 kwietnia udał się drogą morską do Durazzo i w dniu 3 maja pod Durazo spotkał się z Essadem-paszą.

Essad-pasza wyjechał na jego spotkanie w mundurze generała tureckiego. W orszaku Essada-paszy znajdował się także minister skarbu tymczasowego rządu albańskiego. Essad-pasza oświadczył, że ani na chwilę nie przyszło mu na myśl sięgnąć po koronę książęcą albańską.

Co mówi o Essadzie-paszy „Frankfurter Zeitung“.

Zupełnie odmiennego zdania o Essadzie-Paszy jest korespondent znanego dziennika „Frankfurter Zeitung“.

Ten korespondent miał sposobność przebywania w obozie czarnogórskim przez ostatnie pięć tygodni, potem zaraz po kapitulacyi wszedł razem z pierwszymi oddziałami czarnogórskimi do Skutari.

Na podstawie dawniejszych i obecnych relacyi utrzymuje, że Essada-paszę już na jesieni roku przeszłego podejrzywano o zamiary ogłoszenia się księciem albańskim. Jest on człowiekiem niesłychanie bogatym, posiadającym olbrzymie stosunki wśród Albańczyków i zarazem odznacza się wielką ambicyą. Już wtedy mówiono, że jest on jedynym z Albańczyków, który potrafiłby połączyć Albańczyków w całość pomimo różnic religijnych, które ich dzielą.

Essada-paszę do kapitulacyi miał zmusić głód i brak amunicyi, oraz coraz częściej wybuchające rokosze wojska tureckiego. Jednej nocy Essad-pasza musiał aż cztery razy udawać się w rozmaite strony twierdzy by swoim osobistym wpływem i przemówieniem skłonić żołnierzy buntujących się do posłuszeństwa. Ale nawet i te rokosze nie byłyby zmusiły Essada-paszy do natychmiastowej kapitulacyi, tembardziej, że ze szczytu góry Tarabosz mógł dokładnie widzieć eskadrę międzynarodową, blokującą wybrzeże czarnogórskie i albańskie. Wiedział też doskonale, że ta blokada przyszła do skutku dlatego, by króla Mikołaja czarnogórskiego zmusić do ustąpienia od oblężenia Skutari.

Jeżeli więc Essad-pasza zdecydował się tak stosunkowo prędko na kapitulacyę, to postąpił tak pod wpływem ambicyi, która go pchała do pokuszenia o tron albański. Chciał on uzyskać tego rodzaju kapitulacyę, która pozwoliłaby mu opuścić miasto na czele całej załogi, zaopatrzonej w materyał wojenny i amunicyę. Ta armia wraz z całym rynsztunkiem wojennym miała mu posłużyć właśnie do osiągnięcia korony albańskiej.

Nie trzeba zapominać, że Essad-pasza jest Albańczykiem, a więc osobistością, zdolną do wszystkiego. Czarnogórcy chętnie pozwolili mu wyjść z twierdzy razem z wojskiem i armatami oraz amunicyą, ponieważ się spodziewali, że Essad-pasza użyje tej armii przeciwko austryakom i Włochom.

Która z tych wersyj o Essadzie-paszy jest prawdziwą, pokaże najbliższa przyszłość.

Straty Turków podczas wojny.

200.000 zabitych. — 150.000 jeńców.

Angielski adwokat sir Edwin Pears, mieszkający od lat w Konstantynopolu i znający doskonale kraj i ludzi, wykazuje w „Daily News“ że wojna bałkańska była dla tureckiej ludności osmańskiego państwa wprost tragiczną. Liczba żołnierzy, którzy padli w bitwach, ulegli epidemiom, albo wskutek wyczerpania zginęli śmiercią głodową, albo wreszcie pomarli w czasie mrozów, nie da się jeszcze dokładnie oznaczyć jest jednak prawdopodobnem, że przenosi 200.000.

Obliczając w przybliżeniu, w krótkiej wojnie pod Kirkisse, Lüle Burgas i w odwrocie stamtąd do linii Czataldży padło 50.000 Turków. Dalej można z niejaką pewnością przyjąć, że między Rodosto a Czataldżą zginęło 30.000 ludzi. Jest to jednak tylko część strat, jakie Turcy ponieśli, bo choroby, głód, brak środków lekarskich itd. przez szereg tygodni kosiły wprost wojsko tureckie. Można liczyć, że wskutek tego ginęło tam dziennie 700 do 800 ludzi.

Na terenie macedońskim w wojnie z Serbami stracili Turcy 30.000 ludzi. W drugim szeregu bitw z Bułgarami podczas odwrotu ku Salonikom padło najmniej 20.000 Turków. W walkach z Grekami musieli Turcy stracić conajmniej równie tyle ludzi, w walkach z Czarnogórcami conajmniej 1000. A w potyczkach i mniejszych bitwach, jakie się codziennie rozgrywały na całym terenie wojny od Adryatyku aż do morza Czarnego, zginęło z pewnością 1500 Turków.

Z tych cyfr wynika, jak olbrzymie były straty Turków. Gdy się do tego doda 150.000 jeńców znajdujących się w rękach Bułgarów, Serbów i Greków, to zobaczy, się jak straszliwą była wojna dla tureckiej ludności osmańskiego państwa. A nie wspominamy już o tych tysiącach starców, kobiet i dzieci w Turcyi i Macedonii które pouciekały z sadyb rodzinnych, gdy w nich się pojawiły wojska bałkańskich sojuszników a które poginęły z głodu, strachu i chorób w ucieczce.

Nowoczesny kult ciała.

Groźba zwyrodnienia cielesnego, jaką zawiesili nad nerwowym światem dzisiejszym pewni pesymiści — rozwiewa się doszczętnie.

Ludzkość nietylko nie karłowacieje, lecz zwycięsko walcząc z nerwicą i wyczerpaniem, przywraca zapomnianą wartość pięknego godła starej, pogańskiej i słonecznej Grecyi: „kalos-kagatos“...

U przodujących narodów budzi się żywiołowa skłonność do sportów i krzepiących ćwiczeń cielesnych.

W krajach anglosaskich ta skłonność przeszła w obyczaj gromadny, wszczepiła się w krew i w mózg pokoleń, na kształt nowej religii, która obok własnego rytuału posiada swoich fanatyków, apostołów, męczenników.

Później, obyczaj stał się modą i szerzyć się począł po świecie z piorunującą szybkością.

Niejedną już Francya sprawiła światu niespodziankę, ale do wyjątkowych siurpryz należy chyba ów, porywający zapał, z jakim naród, okrzyczany za gnuśny, zwyrodniały i karłowaty, garnie się dziś do najbardziej karkołomnych sportów, spoglądając przytem w stronę Wogezów wcale buńczucznie i dufnie.

Bohaterem narodowym Francyi stał się nagle porucznik Hebert, który stosując własny system atletyki w szkole kadetów marynarki w Lorient, osiągnął zdumiewające skutki.

Podczas ostatniego Kongresu Wychowania Fizycznego w Paryżu był Hebert przedmiotem tak burzliwej owacyi tłumów, jakiej najstarsi Francuzi nie pamiętają.

Było to w olbrzymiej hali, zwanej Velodrome d'Hiver, szczelnie wypełnionej 17-stotysięcznym tłumem.

Po seryi świetnych popisów gimnastyków i atletów belgijskich, szwedzkich, duńskich, szwajcarskich, po efektownych pokazach systemów Linga i Dalcroze'a tudzież francuskiej szkoły gimnastyki wojskowej w Joinville — huknęła orkiestra raźnego marsza i na widownię wkroczył hufiec nieletnich pupilów porucznika Heberta, istny pułk miniaturowych atletów, chluba i nadzieja marynarki francuskiej... Zabrzmiał wówczas taki huragan oklasków i wiwatów, jakiego jeszcze nie słyszano pod stropami gmachu, gdzie nieraz przecież epickie rozgrywały się zapasy wśród homerycznej wrzawy — i widziano, jak pod wrażeniem tego aplauzu pobladł porucznik Hebert mimo całego swego hartu marynarza i żołnierza.

Tak oto czci Francya skromnego, wczoraj nieznanego nikomu człowieka za trafnie rozwiązany problem — odrodzenia narodu.

Por. Hebert zaleca powrót do przyrody.

Żadnych przyrządów, ciężarków i t. p. słońce powietrze i przestrzeń, swoboda i lekkość ruchów naturalnych, właściwych dzieciom i ludziom pierwotnym, a więc gonitwy, zapasy, podnoszenie i ciskanie ciężarów, wdrapywanie się na drzewa — oto wszystko, oto sekret Heberta, który w ciągu 6 miesięcy dokonywał cudownych przemian.

„Dwa razy do roku — pisze sprawozdawca — Hebert przyjmował nowy kontygent uczniów, często w opłakanym stanie. Po 40 dniach zmiana już była widoczna, a po 4 miesiącach malcy byli nie do poznania. Pomnę moje zdumienie, gdym w junaku, podobnym do greckiego bożka, rozpoznał cherlawego roznosiciela gazet, który przybył do Lorient przed pół rokiem zgarbiony i krzywy. Wprowadźmy ten sposób wychowanie w szkołach i wojsku, a po pięciu latach wytworzymy rasę nową, dzielną, hartowną i zdolną do wielkich czynów“.

Może naiwne, przesadne są te zachwyty i nadzieje, ale niewątpliwie inny, lepszy duch ożywia już młode pokolenie francuskie, rozlubowane w kulturze fizycznej.

Przypomnijmy sobie zresztą, jak cudowną zmianę wywołał system gimnastyczny Linga w narodzie szwedzkim, który przed pół wiekiem, zżarty alkoholem, przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy, a dziś doskonałą męską urodą i zdrowiem góruje bodaj nad całą Europą, choć to dopiero drugie pokolenie, ćwiczone racyonalnie...

Uprzytomnijmy też sobie, jaką niezmierną wagę nadają trzeźwi i praktyczni Czesi swoim związkom gimnastycznym; pamiętajmy, że w szkołach angielskich i amerykańskich ćwiczenia fizyczne stoją na pierwszym planie z uszczerbkiem nieraz zajęć umysłowych, na czem młódź świetnie wychodzi, a świat anglosaski również.

Stąd wysnuć należy wniosek, że i u nas, gdzie nareszcie rozumieć zaczęto wagę czynników materyalnych w walce o byt narodowy— winien powstać ruch również potężny i świadomy, w celu uwzględnienia z kolei i fizycznych tej walki czynników. Jest to uzupełnienie konieczne, jeśli chcemy osiągnąć właściwe tempo życia współczesnych kulturalnych i żywotnych narodów.

Robotnicy jako wynalazcy.

Niedawno temu były składacz czcionek, drukarz Moreau, z urodzenia Francuz, wynalazł przyrząd, mający rozwiązać problem automatycznego utrzymania równowagi u samolotów. Zdaniem fachowych kół wojskowych, wynalazek ten ma istotnie bardzo poważne znaczenie praktyczne. Donosząc o tem, pisma francuskie wyrażały niejednokrotnie zdumienie, że prosty drukarz mógł wynaleźć rzecz tak poważną. Jednakże historya wynalazków podaje nam cały szereg przykładów, jak robotnicy czy to przez wypadek, czy to przez szczęśliwe zaobserwowanie jakiegoś zjawiska, stawali się wynalazcami, albo co najmniej dawali pobudkę do znacznych odkryć i wynalazków.

Naprzykład wynalezienie mydła jest zasługą prostej praczki ze Sawony. Tradycya mówi, że znalazła się ona na pokładzie okrętu, wiozącego wielki ładunek oliwy; kiedy prała majtkowi bieliznę, zdarzyło się, że woda z rozpuszczoną w niej sodą zastygła razem z napojoną oliwą bielizną i w ten sposób połączyła się z oliwą. Takim sposobem wynaleziono mydło.

Wynalezienie bibuły zawdzięczamy zapomnieniu pewnego robotnika w jednej z angielskich fabryk papieru. Przy mięszaniu papki, z której miał powstać papier, robotnik zapomniał dodać kleju. Właściciel fabryki bardzo się o to rozgniewał, ale wkrótce pokazało się, że ten „nieudany“ papier posiadał tę właściwość, iż wchłaniał atrament, nie zacierając pisma. Wkrótce w owej fabryce w Berckshire wyrabiano już tylko bibułę, która bardzo szybko wyrugowała używany zazwyczaj przez piszących piasek.

Taksamo wynalezienie czystej glinki porcelanowej jest zasługą pewnego robotnika, mianowicie pewnego saskiego kowala, chociaż odkrycie to zużytkował w przemyśle dopiero Bötticher. Służący Böttichera kupił w sklepie paczkę pudru i zauważył, że proszek jest znacznie cięższy, niż zwyczajnie. Zwrócił na to uwagę Böttícherowi. Zaczęto sprawę badać i dowiedziano się, że kowal, nazwiskiem Schnorr, spadłszy z konia na łące, zauważył, iż jego ubranie, powalane przy upadku, po wyschnięciu okryte było bardzo delikatnym proszkiem, jak gdyby pudrem. Kowalowi przyszła wtedy myśl, ażeby ten biały proszek wprowadzić w handel jako znacznie tańszy, a równie jego zdaniem dobry puder, jak używany wówczas puder ryżowy. Bötticher zbadał chemicznie tę ziemię i przekonał się, że jest to czysta glinka porcelanowa. Zaczął więc fabrykacyę porcelany i skrupulatnie strzegł cennej tajemnicy, na którą mu zwrócił uwagę kowal Schnorr.

Wynalazek barometru odnieść należy pośrednio również do prostego robotnika, mianowicie do pewnego florentyńskiego ogrodnika. Założył on pompę z niezwykle długim wężem i ze zdumieniem przekonał się, że mimo gorliwego pompowania, woda nigdy nie wznosiła się wyżej, niż na jakieś dziesięć metrów. Prosił więc o wytłumaczenie tego zjawiska słynnego uczonego Galileusza. Uczony ten, żyjący w czasie, kiedy o ciężarze powietrza i ciśnieniu atmosferycznem nic nie wiedziano, zdumiał się tem również, ale zaczął prowadzić doświadczenia, które następnie kontynuowali Torricelli i Viviani, a których rezultatem było wynalezienie barometru.

Palarnia opium w Tulonie.

(*Patrz rycinę na str. 9*)

Paryski dziennik „Matin“ przyniósł niedawno temu sensacyjne rewelacye o wzmagającej się z każdym dniem w szeregach marynarki wojennej namiętności palenia opium. O tem, że Paryżu istnieją liczne tajne palarnie opium, wiedziano od dawna. Wtajemniczeni wiedzieli również, że w portach wojennych ta szkodliwa mania zastraszające przybrała rozmiary. Lecz dopiero „Matin“ wydobył na światło dzienne wszystkie szczegóły, składające się na obraz pełen grozy.

W Tulonie istnieje dzielnica, złożona wyłącznie z zakładów, urządzonych jako palarnie opium. Goście dostają się do wnętrza dopiero po wymienieniu umówionego hasła. Stali goście mają prawo wprowadzania gości. Wstęp za każdym razem wynosi 5—10 franków. — W przedpokoju widać już kilku gości, leżących na sofach. Tutaj palą papierosy, czytają gazety i piją kawę lub inne specyalne napoje, które rzekomo wespół z opium sprowadzają sny szczególnie przyjemne. Właściwa palarnia jest urządzona z bajecznym wprost przepychem. Podłoga zasłana jest puszystym dywanem, kosztowne portyery tłumią niedyskretne światło dzienne a wytwornie ubrane panienki podają gościom przybory palarskie: fajeczki, drobne dawki opium, żarzące węgielki umieszczone w pięknem naczyniu i szczypczyki do wyjmowania węgielków. Palacze, którzy wcześniej przybyli, są już pogrążeni w głębokim śnie: źrenice mają powiększone, szepcą jakieś niezrozumiałe słowa, a na ustach błąka się błogi uśmiech — wreszcie bezwładnie opadają na poduszki, a fajeczka wypada im z rąk. W tej chwili zjawia się kilka służebnic, którego zmożonego snem gościa nakrywają chustką, ujmują go za ręce i nogi i wynoszą do specyalnej ubikacyi, gdzie przesypia swego „rauscha“.

W jaskiniach opiumowych, gdzie gośćmi są zwykli majtkowie i motłoch portowy, niema — rzecz jasna — żadnego komfortu. Tam śpiący palacze spoczywają w brudnych ubikacyach na takichże materacach.

Francuski minister marynarki, odpowiadając w Izbie deput. na interpelacyę w sprawie rozprzestrzenienia się w marynarce zwyczaju palenia opium, stwierdził, że zło przybrało już wprawdzie wielkie rozmiary, lecz jeszcze nie jest za późno do jego stłumienia. Należy jeno imać się energicznych środków, a zdeklarowanych palaczy surowo karać. Palaczy, którzy znajdują się na początku swej karyery, należy ratować wszelkimi środkami.

Rycina nasza przedstawia elegancką palarnię opium.

Tragedya zazdrości.

Siedem ofiar — sześć trupów.

Warszawski „Kuryer poranny" donosi:

W Sejnach w suwalskiej gubernii w Królestwie dobrze był znany, jako buchalter sklepu współdzielczego, Bolesław Lonk. Liczył on około 50 lat wieku, ożenił się przed jedenastu laty z młodszą o kilkanaście lat od siebie Maryą Sizińską. Wkrótce po ślubie u Lonków zamieszkał ojciec żony Michał Siziński, dawny urzędnik leśnictwa, z córką Jadwigą.

Niedawno temu Lonk otrzymał posadę sekretarza w biurze nadleśnego leśnictwa pomorskiego i zamieszkał we wsi Posejnela, położonej o kilka wiorst od Sejn. Obecnie małżonkowie byli rodzicami dwojga dzieci: 9-letniego Józia i 3-letniej Mani.

Dom ich odwiedzał często rewizor leśny, Grzegorz Nikołajew, który się mienił przyjacielem Lonka i dzięki którego protekcyi Lonk miał otrzymać posadę sekretarza.

Od pewnego czasu Bolesław Lonk zaczął zdradzać zdenerwowanie. Począł bowiem podejrzywać żonę o romans z rzeczonym rewizorem Nikołajewem.

Do tego stopnia posunął swe podejrzenia, iż miał wątpliwości co do swego ojcostwa względem 3-letniej Mani. Długo tłumił w sobie rozpacz, długo nie dawał wybuchnąć uczuciom gniewu, który szarpał nim z powodu dwuznacznych uśmiechów i półsłowek pod jego adresem.

Przed kilku dniami przyjechali do Lonków dwaj bracia żony: Michał i Piotr, czyli cała jej rodzina znalazła się w komplecie. Odbyła się kolacya, na której był obecny i p. Nikołajew. Lonk wyjątkowo zachowywał się spokojnie.

Po kolacyi razem z jednym ze szwagrów, Piotrem Sizińskiem odprowadził rewizora, tymczasem reszta rodziny udała się na spoczynek.

Przechadzka szwagrów trwała dość długo, tak że wszyscy w domu pozasypiali.

Kiedy Lonk znalazł się z Piotrem S. na podwórku swego domu, w konsekwencyi rozmowy, jaką prowadzili, Lonk zawołał:

— Wszyscy jesteście łajdacy! Zawierzyłem wam, wszystko dla was poświęciłem i mam jako zapłatę wstyd i hańbę! Zginę ja ale i was nie będzie na świecie!

Z temi słowy wydobył rewolwer i zmierzył do szwagra. Rozległ się strzał, jednak Piotr Siziński odskoczył i zdołał wpaść do otwartej drwialni, w której się ukrył.

Oszalały Lonk z rewolwerem w ręku wpadł do mieszkaknia. W pokoju sypialnym spali snem twardym żona Lonka, z 3-letnią córeczką, z siostrą Lonkowej 25-letnia Jadwiga i teść 75-letni Michał Siziński. Lonk dał do wszystkich po kolei z browninga wystrzały. Kule wymierzone w głowy nieszczęśliwych, *pozabijały ich odrazu.*

Z tego pokoju zabójca wbiegł do sąsiedniego, gdzie były przygotowane posłania dla niego i szwagra, a gdzie na otomanie spał drugi szwagier 54-letni Michał Siziński z synkiem Lonków, 9-letnim Józiem.

Lonk dał do nich dwa strzały, z których jeden zranił Michała w brzuch, drugi—chłopca w nogę. Przerażony chłopiec wyskoczył z posłania i skierował się ku drzwiom.

Furyat dał do uciekającego dwa strzały, oba śmiertelne.

Michał Siziński jęknął z bólu, wszelako w obawie, aby szwagier nie wymierzył do niego po raz wtóry, stłumił ból, patrząc z przerażeniem na szaleńca.

Ten, jakby wyczerpany tem wszystkiem, czego dokonał, pochylił się nad zwłokami dziecka, coś wyszeptał, skierował broń morderczą sobie do ust i wypalił, poczem padł trupem obok zabitego synka.

Strzały w mieszkaniu sprowadziły wreszcie z ukrycia Piotra Sizińskiego, który zastał jeszcze charczącego śmiertelnie Lonka i jęczącego z bólu brata.

Piotr obudził sąsiadów, wsiadł na bryczkę i pojechał, co koń wyskoczy, do Sejn po lekarza.

Ten ostatni zastał sześć trupów i niebezpiecznie rannego Michała Sizińskiego, którego przewieziono do szpitala w Sejnach.

Straszna owa tragedya wywarła wielkie wrażenie, tembardziej, że Bolesława Lonka znano ogólnie jako człowieka bardzo łagodnego usposobienia.

Obchody 3 Maja w kraju.

Rocznicę wiekopomnej konstytucyi 3 Maja obchodzono uroczyście w całym kraju. Stali i przygodni korespondenci oraz przyjaciele naszego pisma nadsyłają nam z miast, miasteczek i wsi obszerne opisy pięknych uroczystości, świadczących o głębokiem uświadomieniu szerokich sfer społeczeństwa.

Dla braku miejsca możemy podać tylko krótkie wzmianki o uroczystościach.

W Tarnowie.

Uroczystość rozpoczęła się d. 2 maja tradycyjnem pochodem młodzieży szkolnej z pod historycznej kapliczki św. Walentego do pomnika Mickiewicza, gdzie odśpiewano pieśni patryotyczne. Właściwy obchód staraniem komitetu wszystkich miejscowych towarzystw polskich przypadł na dzień niedzielny 4 maja. Uformowany przed gmachem Sokoła olbrzymi pochód—młodzież szkół męskich, członkowie Sokoła I i II — drużyny sokole i skautowe, cechy i korporacye ze sztandarami — z muzyką „Harmonia" na czele, podążył głównemi, barwnie przystrojonemi ulicami do kościoła XX Misyonarzy. — W kościele odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo, patryotyczne kazanie wygłosił ks. sup. Tyczkowski. Wieczorem, staraniem i w sali Sokoła I odbył się uroczysty wieczorek, w którego program wchodziły produkye chóru towarzystwa muzycznego pod batutą p. Wiłczyńskiego; piękne przemówienie wygłosił prof. Miękisz o konstytucyi 3 Maja. Kółko amatorskie Sokoła I odegrało sprawnie czteroaktową sztukę Dra S. Friedberga p. t. „Grunwald". Akcya sztuki oparta na tle historycznem a przedstawiająca w prologu hakatę pruską przy robocie — zaś w 3-ech dalszych aktach zwycięstwo grunwaldzkie — wywarła u licznej publiczności niczem nie zatarte wrażenie.

Tarnowskie koło T. S. L. przez cały dzień zbierało składki na cele oświatowe, które przyniosły około 1000 kor. *Beta.*

W Nowym Sączu.

Przez dwa dni d. 3 i 4 bm. całe miasto przystroiło się w świąteczną szatę. W oknach domów widniały nalepki T. S. L. Na publicznych gmachach i wielu domach prywatnych powiewały chorągwie o barwach narodowych. W sobotę 3 maja odbył się uroczysty wieczór w obszernej sali „Sokoła".

Atrakcyą był występ p. Romana Mossoczego, sądeczanina, którego debiut na scenie lwowskiej zyskał uznanie całej prasy. W dniu 4 bm. o godz. 7 rano odegrała pobudkę „Harmonia". O godz. 9. rano odbyła się w kościele parafialnym msza św. z kazaniem wygłoszonem przez ks. inf. Dra Góralika. Podczas mszy św. śpiewała „Lutnia". O godz. 11 rano uformował się pochód na rynku i przeszedł do parku miejskiego, gdzie przemawiał delegat T. S. L. r. skarb. p. Stanisław Obrzud.

W Chrzanowie.

Obchód rocznicy konstytucyi 3 Maja wypadł okazale, zakończył go uroczysty wieczór w Sokole. Słowo wstępne wygłosił wobec dość licznie zebranej publiczności prof. Urbańczyk. Produkcye sekstetu skrzypcowego i chóru pod dzielnym kierownictwem ukończonego ucznia konserwatoryum, obecnie organisty miejscowego — wypadły bez zarzutu. Przedstawienie amatorskie dzięki energii p. Grzędzielskiego zyskało powszechne uznanie. Amatorzy wykonali swoje role z przejęciem i zrozumieniem.

Przykre wrażenie wśród zebranych na wieczorze wywołała nieobecność wyższych urzędników miejscowych, a co gorsza nieobecność niektórych członków Sokoła. Należą oni do Sokoła jedynie tylko dla tego, że płacą wkładki, a po za tem dla idei sokolej nie czynią nic, w życiu patryotycznem nie biorą żadnego udziału.

W Myślenicach.

Rocznicę konstytucyi 3 Maja uczciła miejscowa ludność uroczystem nabożeństwem, które poprzedził imponujący pochód różnych towarzystw, przy dźwiękach muzyki dwu orkestr, t. j. gimnazyalnej i sokolej. W pochodzie tym po raz pierwszy wystąpiła miejscowa stała drużyna sokola w mundurach polowych. (Świeżo zorganizowany oddział, liczący około 80 głów, ćwiczy się regularnie w mustrze i strzelaniu, odbywając przynajmniej raz na tydzień ćwiczenia polowe.)

Po nabożeństwie i kazaniu, które wygłosił ks. katecheta Nodzyński, w sali „Sokoła" odbył się dla publiczności odczyt prof. p. Lamberta przy użyciu obrazów świetlnych, a na zakończenie „Sokół" przygotował uroczysty wieczór, na którym słowo wstępne wygłosił z właściwą mu swadą Dr p. Klakurka, następnie pod batutą p. Dra Stefańskiego amatorzy odegrali kilka utworów muzycznych, które powtarzać musieli zniewoleni do tego oklaskami; chór gimnazyalny odśpiewał sprawnie kilka patryotycznych pieśni, program uzupełniła deklamacya i obrazek Bogusza pt. „Za ziemię matkę", który odegrały druhinie i druhowie miejscowi. — Całość wypadła wdzięcznie i zyskała poklask ogólny.

W dzień ten poświęcony T. S. L. zbierały uproszone panie składki na cele Szkoły ludowej, a domy pięknie udekorowano nalepkami i chorągwiami o barwach narodowych. *m.*

W Żywcu.

W dni obchodu odegrała orkiestra miejska wczesnym rankiem pobudkę, przechodząc ulicami miasta. O godz. 9½ ruszył pochód do gmachu „Sokoła" na uroczyste nabożeństwo do kościoła parafialnego. Mszę św. odprawił miejscowy proboszcz ks. Satke, kazanie wygłosił kapelan Sokoła ks. prof. Sadowski. Podczas mszy św. śpiewał chór młodzieży szkoły realnej. Po nabożeństwie przeszedł pochód przy dźwiękach muzyki miejskiej po ulicach miasta i podążył pod pomnik Grunwaldzki, gdzie po odśpiewaniu pieśni i oddaniu hołdu, przeszedł ulicą Kościuszki pod gmach Sokoła. Po południu odbyły się ćwiczenia stałej drużyny sokolej i skautów na boisku sokoła, a wieczorem odbył się staraniem tow. gimn. Sokół uroczysty wieczorek ze współudziałem pp. Stanisławy Obłamowicz, Mayerowej, pianistki i Dra Alfreda Jendla z Krakowa. Wieczorek zagaił prof. Fela pięknem patryotycznem przemówieniem, wywołując wśród zebranych podniosły

nastrój. Po przemówieniu nastąpiły produkcye muzykalno-wokalne i deklamacya dr. Fonferki. Program wykonano wprost świetnie. Wieczór zakończył śpiew solowy Dra A. Jendla.

Z Zadzielu (pow. Żywiec) Koło T. S. L. i Kółko rolnicze urządza obchód 3-go Maja d. 11 bm. z programem: o godz. 8 rano zbiórka w ogrodzie p. J. Pezdka, przewodn. Koła, o g. wpół do 9-tej rano przemówienie o znaczeniu Konstytucyi, o g. 9 rano pochód przez wieś przy dźwiękach kapeli (potem gościńcem cesarskim do Starego Żywca), o g. 10 rano suma z kazaniem okolicznościowem, podczas sumy śpiewać będą dzieci szkolne z Zadziela. Po sumie: pochód drogą powiatową z powrotem do ogrodu p. J. Pezdka, następnie odbędzie się wiec oświatowy.

W Mielcu.

Uroczystość uczczenia rocznicy konstytucyi 3 Maja odbyła się staraniem komitetu, zawiązanego z inicyatywy miejscowego koła T. S. L. Po uroczystem nabożeństwie w kościele pochód udał się na dziedziniec strażnicy, gdzie przy wtórze muzyki odśpiewano pieśni patryotyczne. Wieczorem zgromadziła się licznie miejscowa inteligencya i mieszczaństwo w sali Sokoła, gdzie do zebranych przemówił z zapałem p. K. Morawski, poczem na zakończenie odegrano „Noc w Belwederze“. Amatorzy wykonali swoje role bez zarzutu: grali z wielkiem przejęciem, za co nie szczędzono im uznania.

Przykre uczucie w uczestnikach uroczystości wywołała nieobecność miejscowego duchowieństwa, które do ruchu patryotyczno-oświatowego odnosi się z niechęcią. (Podczas nabożeństwa obchodowego nie wygłosił żaden z księży kazania patryotycznego).

Z miejscowego koła T. S. L. wypisali się, nie mogąc się rzekomo zgodzić z jego działalnością, a głównie dla tego, że zarząd koła nie uchwalił przelania części funduszu na tow. św. Wincentego a Paulo. (Żądanie nie uzasadnione i conajmniej dziwne). Miejscowa ludność żywi z powodu tej obojętności duchowieństwa wielki żal do swoich duszpasterzy, wiedząc, że w innych miastach i wsiach księża świecą przykładem w pracy oświatowej.

W Sanoku.

Właściwy obchód uroczysty odbył się 4 maja w niedzielę. W sobotę jako w dzień rocznicy muzyka miejscowa o godz. 6-tej rano odegrała pobudkę, a wieczorem młodzież szkolna wzniecila tradycyjnym zwyczajem ogień na Górze Mickiewicza, poczem przy dźwiękach muzyki gimnazyalnej udano się pod pomnik Kościuszki, gdzie uczeń VIII kl. Mozołowski wygłosił do kolegów piękne przemówienie.

Nazajutrz muzyki miejscowe rano o 6-tej przeszły przez ulice miasta. Odprawiono uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, poczem pochód Sokołów, Drużyn Bartoszowych i strzeleckich, szkoły i korporacye przy dźwiękach muzyki strażackiej i fabrycznej ruszył na rynek, gdzie wygłosił mowę prof. Przyprawa. Wieczorem w Sokole odbyło się uroczyste przedstawienie zesłowem wstępnem prof. Janika ze Lwowa. Grono miłośników sceny odegrało bardzo dobrze sztukę Syrokomli „Rasper Karliński“. Na wyróżnienie zasłużyli pp.: Fischler, Pełeńska, Potocki, p. Kulczycka, Skoczyński i p. Wolwowicz. Również wielki sukces odniosła młodziutka amatorka p. P. w roli Zygmunta. Piękne dekoracye były dziełem pp. Wrześniowskiego i Słuszkiewicza.

Niebo w maju.

Niebo w maju nie będzie już przedstawiało tak wspaniałego widoku dla nieuzbrojonego oka, jak obecnie. Zaczną się długie, letnie zmroki, a potem noce jasne, które nie pozwolą gwiazdom zabłysnąć całą siłą. Tylko jaśniejsze gwiazdy stałe będą dokładnie widziane: w północno zachodniej stronie nieba „Prokyon“ w konstelacyi „Małego psa“, ponad nim „Bliźnięta“ Kastor i Pallux, dalej ku północy „Kapela“, należąca do „Woźnicy“, a zupełnie nizko na horyzoncie długi obraz „Perseusza“, z którego później w sierpniu, wyroją się w postaci gwiazd spadających t. zw. Pereidy. Dokładnie na północy, na drodze mlecznej szukać też należy błyszczącej Kassyopei, w kształcie W, której główna gwiazda jest żółtą, podczas gdy inne błyszczą czerwonem światłem. Nieco na wschód od niej, znajduje się „Łabędź“, nad nim biała „Lira“, gwiazda podwójna, oddalona od nas o milion promieni drogi ziemskiej. Od zenitu na południe uderzają nas przedewszystkiem cztery bardzo jasne gwiazdy: na południowy wschód Antares, w Skorpionie o zmiennem, to czerwonem, to niebieskiem świetle, dalej Arktur w konstelacyi „Bootes“ niżej główna gwiazda konstelacyi „Panny“ Spika, wreszcie już nieco ku zachodowi najjaśniejsza gwiazda konstelacyi „Lwa“, Regulus, oddalający się od nas z chyżością 30 km. na sekundę.

Planet w bieżącym miesiącu będzie widać mało. Tuż w sąsiedztwie słońca znajdujący się Merkury będzie niewidzialny, Venera, która niedawno w roli tajemniczego aeroplanu straszyła wieczorami Krakowian, powróciła znów do swych obowiązków gwiazdy porannej. Widzieć ją można we wschodniej stronie nieba, na godzinę przed pojawieniem się słońca, a towarzystwa jej dotrzymuje największa z planet systemu słonecznego boski Jupiter. Już małą lornetką polową można odróżnić cztery największe z jego ośmiu księżyców, odkryte swego czasu przez Galileusza zapomocą najpierwszego, prymitywnego teleskopu. Obecnie widoczne są na powierzchni Jupitera liczne czerwonawe, podłużne plamy.

NADESŁANE.

Przyjmuje do plisowania suknie, sukienki dla dzieci, żaboty, falbany i wszelkie inne w zakres wchodzące roboty, które wykonuje według najnowszej mody po niskich cenach. 340

w Krakowie
ul. Krzywa l. 4

ŚLUBNE

Obrączki złote wykonuje najtaniej, oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 394

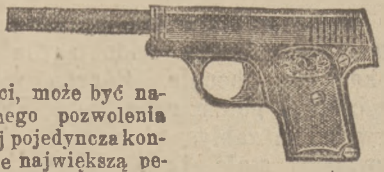
S. Żołdani jubiler
Kraków, Mikołajska 28.

Dom murowany z ogrodem w najzdrowszej i najpiękniejszej części miasta **Wadowic** do sprzedania z wolnej ręki. Dom składa się z **2 mieszkań**, (2 pokoje i 2 kuchnie) pięknej werandy, strychu i piwnicy. Warunki nader przystępne. Gotówki potrzeba tylko kilka tysięcy kor. Zgłoszenia: Wadowice, poste-restante w Wadowicach pod „Dobry interes“ za okazaniem kwitu tnseratowego Nr. 308. 422

Sole do picia,
do kąpieli, 407
Sól morska.
Wody mineralne
tegorocznego czerpania
„Cerebos“
najlepszą sól stołową zawsze suchą.
Spirytus Molla,
Mączkę Nestla.
poleca handel
J. Wentzla
W KRAKOWIE
Telefon 14.
Telegram: Wentzl, Kraków.

Drukarnia Mieszczańska
Stanisława Tomaszewskiego w Krakowie ulica Bonerowska 6. wykonuje wszelkie prace drukarskie jaknajtaniej i gustownie.

Elegancki brauning „Baby“



Z automatycznym zabezpiecznikiem, najpewniejsza obrona teraźniejszości, może być nabywana bez osobnego pozwolenia władzy. Nadzwyczaj pojedyncza konstrukcya gwarantuje największą pewność przy strzale. Nr. 122 kaliber 6·35 mm, matowoczarny, sześciostrzałowy, rączka kauczukowa kor. 45·— Nr. 630 najnowszy. automatyczny repetir. rewolwer „model 1913“ sześciostrzałowy kor. 38·— Nr. 514 brauninowe naboje kalibru 6·35 mm, stosujące się również do rewolweru Nr. 630 50 sztuk kor. 5·80 Levancheux rewolwer kaliber 7 mm. sześciostrzałowy kor. 5·50; 9 mm. kor. 7·50. W pięknie niklowanej okładce kor 8·20. Wielki wybór rewolwerów, flobertów, krucic, strzelby do polowania systemu Teslinga i t. d. w moim głównym cenniku. **Niema ryzyka! Wymiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy.** Wysyła za pobraniem pocztowem — c. k. dostawca nadworny **HANNS KONRAD. dom wysyłkowy Brüx Nr. 2471 (Czechy). Cennik darmo i opłatnie.** 36

Luna 802

OPASKI DLA PAN I PANIEN

najgoręcej polecane przez ogół pań i grono profesorów lekarzy. Wiarygodne uznania. Naśladownictwa nie posiadają tych zalet. Prospekta darmo i opłatnie od firmy: **LUNA HAUPTDEPOT, Wien, IX Pramergasse 3.** Składy w Krakowie: **S. Schmeidler, Droguerya Arnolda Rolfera, Droguerya Wilczyńskiego i Ski.**

SZKOŁA BUCHALTERYI

Stanisława BURNATOWICZA

w Krakowie, ul. Floryańska L. 55, I. p. Tel. 2113. przygotowuje do praktycznego **egzaminu** z **buchalteryi kupieckiej** pojed. i podw., składanego w **Akademii handlowej w Krakowie** i do teoretycznego egzaminu z **rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej** pojed. i podw., składanego w c. k. **Namiestnictwie we Lwowie.** Nowe kursa **rozpoczynają się dnia 10 maja 1913.** Wpisy na oba powyższe kursa przyjmuje moje **BIURO BUCHALTERYJNE** ul. Floryańska L. 55, l. piętro. telefon Nr. 2113. — Biuro buchalteryjne sporządza bilanse, zakłada nowe i przerabia niedokładne księgi handlowe i przyjmuje wszelkie prace w zakres buchalteryi wchodzące pod dyskrecyą za bardzo niską opłatą. — **Moja SZKOŁA PISANIA NA MASZYNACH** uczy pisania na maszynach, pomnażania pism na maszynach różnych systemów.

Stanisław Burnatowicz

Nauczyciel buchalteryi, kwleskow. c. k. urzędnik rachunkowy, sądowy lustrator Stowarzyszeń zarobk. i gospod. Zaprzysiężony znawca ksiąg handlowych, spraw rachunkowych i kasowych przy c. k. Sądzie krajowym w Krakowie, były dyrektor banku. 382

489

GWARANCYĘ ZUPEŁNĄ



za niezawodny skutek wytępienia **szczurów, myszy domowych i polnych,** dają bakterye **„Antiratol“** i **„Antimusol“** wynalazku prof. Dr. Löfflera, a sporządzone przez c. k. konces. Weterynaryjny Instytut weterynarza W. O. Thanhofera we Wiedniu o wytrzymałości 4—6 miesięcy w cenie: **„Antiratol“ Koron 3, 6, 15 i 28., „Antimusol“ Koron 3·50, 7, 16, i 30 oraz gotowe już trutki** (na wytępienie jakoteż i myszy) tak zwane reklamowe o wytrzymałości 12 – 15 miesięcy w cenie **Koron 2,** a **korzystniej** w większych pudełkach po **Koron 3,** wraz z dołączonym dokładnym sposobie użycia franko do każdej staczi pocztowej poczwszy przy zakupnie od koron 6·— **Do nabycia** u Wyłącznego Generalnego Zastępcy na Galicyę, Bukowinę, Śląsk aust.r, Król. Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

JÓZEFA SADZIKOWSKIEGO
Sekretarza Instytutu Krkóaw, Zielona 18.

Bliższe obszerne objaśnienia, prospekty i podanie pierwszorzędnych referencyi darmo i opłat. Do oddania Wyłączne Zastępstwa na Bukowinę Śląsk austr., Król. Polskie i Cesarst. Rosyjskie. Zgłoszenia na ręce Sekret. Instytutu jak powyżej.

Największe na świecie Towarzystwo okrętowe i kolejowe

CANADIAN PACIFIC RAILWAY COMPANY

posiada najszybsze połączenie

z **Tryestu** do **Canady** — z **Antwerpii** i z **Liverpoolu** do **Canady** oraz do **Ameryki Północnej.**

Okręty towarzystwa **Canadian Pacific** jadące z Tryestu nie posiadają wcale międzypokładu ale tylko same kajuty na 2 do 6 osób mianowicie tylko kajuty drugiej i trzeciej klasy. Wskutek tego wszyscy pasażerowie mogą używać pokładu do spaceru, sal do palenia, salonów dla pań, sal muzycznych i t. d.

Najwygodniejsza i najtańsza podróż.

Wszelkich wyjaśnień udziela: Reprezentacya Canadian Pacific w Krakowie, Floryańska 44. 192

Wasza cierpliwość będzie wynagrodzona

jeżeli przy zapotrzebowaniu zegarów, złotych i srebrnych towarów, instrumentów muzycznych, wyrobów ręcznych, przedmiotów ze skóry i stali, artykułów gospodarczych, przyborów toaletowych i do palenia, zabawek broni i t. p. zaglądniecie do mego bogato ilustrowanego głównego cennika z 4000 wzorów, albowiem z wszelką pewnością w tym wielkim wyborze coś odpowiedniego znajdziecie dla swej potrzeby.

C. i k. nadworny dostawca
JAN KONRAD
dom wysyłkowy w Brüx Nr. 2481 (Czechy).

Zegarek niklowy **K** 4.20 **Budzik** niklowy **K** 2.90. **Harmonia** K 5. — **Skrzypce** K 5.80. **Rewolwer** K 6. Główny katalog **każdemu** darmo i opłatnie. 210 **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.**

PIŁKI NOŻNE



NAGOLENNIKI I BUCIKI DO TYCHŻE
LAWN TENNIS
Piłki, rakiety i wszelkie artykuły sportowe. 128
Dla pp. Studentów, Akademików i klubów 10% opustu
Reim i Spółka
Kraków, Rynek gł. L. 37.

Elektro-motorowa fabryka wędlin
Andrzej Różycki
Kraków, Sławkowska 22.
Poleca znakomite młode szynki, boczki, karczki, kiełbasy polędwicowe, krajane i siekane, słonina i smalec polski. — Do sklepów znaczny opust. **Wysyłki za pobraniem odwrotnie.** 383

389

SZCZĘŚCIE



wzmacniającego, orzeźwiającego, głębokiego snu stworzyć Wam tylko może dobry koc.

6 wagonów **Jägera koców wełnianych po K 3·50.** Przeznaczone do Albanii, jednak z powodu wojny tam nie odesłane z najlepszej wełny **niezbędne dla każdego domu** około 200 cm. długie, a 130 cm. szer. w bardzo gustownych kolorach, z bortkami, sprzedaję za pół ceny produkcyjnej, t. j. **po K 3·50** za sztukę. **Te** bezkonkurencyjne Jägera koce wełniane, które w całej monarchii austryacko-węgierskiej tylko u mnie nabyć można, wysyłam po śmiesznie niskiej cenie K 3·50. Właściciele hoteli i gospód, szpitale, klasztory, sanatorya i spółki spożywcze niech nie zaniedbują tej sposobności. — Zamawiający zdumiony będzie nad wspaniałym kocem za tanią cenę. Taki koc kosztuje w zwykłych warunkach 7—8 koron. **DYWANIKI** z najlepszego pluszu szenilowego 58×118 cm. cena okazyjna K 1·60. Wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem gotówki.— Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Pierwszy największy morawski dom wysyłkowy. **Julius HOITASCH** Göding Nr. 610 (Morawa).

Krem twarzowy jako puder



najwięcej senzacyjny wynalazek kosmetyki Dra Riza. Krem jako puder perłowy utrzymuje się na twarzy przez 24 godzin. Nikt nie jest w stanie rozpoznać że pudru użyto. **Pot a nawet mycie nie szkodzi.** Wszelkie dodatkowe pudrowanie jest zbyteczne. Skóra nie niszczy się, lecz powstaje elastyczna i miękka. Krem perłowo pudrowy działa zarazem jako krem na skórę i cerę. Pod gwarancyą nieszkodliwy. Cena za dozę K 3. Biały, różowy lub kremowy. — **Kosm. Dra A. Rix Laboratorium, Wien IX. Berggasse 17 H.**

Składy w Krakowie: Apteka K. Wiśniewskiego, Floryańska 15. Skład perfumeryj Reim i Spółka, Rynek 37. 320

Plac
500 m² przy ulicy Krakowskiej L. 55 oraz
Sklep
przy ul. Długiej L 56 zaraz do wynajęcia. Wiadomość, Długa L. 56, u właściciela. 480

Korespondencya prywatna.

Młody, przystojny, dobrze wychowany wdowiec, z majątkiem wartości 8000 kor. prócz tego czysty dochód rocznie 600 kor. ożeni się z przystojną, dobrze wychowaną panną lub młodą bezdzietną wdową z posagiem od trzech do sześciu tysięcy kor. Zgłoszenia pod „Wdowiec“ do Administ. „Nowin“, Kraków, Gertrudy 10. 492

Przy zakupnie towarów prosimy powoływać się na nasze inseraty.

Zaginiona dziewczyna.

Sensacyjna powieść na tle stosunków amerykańskich.

35

— Z pewnością! Może nawet liczą na to, że i pan Blak przez swoje stosunki ułatwi im ucieczkę z kraju.

— Jeżeli ich zatem niema w dzielnicy irlandzkiej, to musimy ich szukać w dzielnicy włoskiej, francuskiej, a nawet niemieckiej. Może nawet oni są w Jersey albo w Hobok?

— Zapominasz pan, że ci ludzie mają pewny cel przed oczyma. Ponadto na wsi prędzejby zwracali uwagę, aniżeli w tych przepełnionych ludźmi dzielnicach.

— Jak pan więc sądzi, gdzie się te indywidua mogą utrzymać?

— Myślałem nad tem — rzekł pan Gryce — i doszedłem do następującego wyniku: Zdaje się nie ulegać kwestyi, że oni tej kobiety nie myślą na zawsze przy sobie trzymać i dlatego w każdym razie zwracają uwagę na pana Blaka. Co tacy ludzie robią, jeśli mają okraść bank? — Naprzód wynajmują sobie mieszkanie w pobliżu tego i uważnie studyują teren swojej przyszłej działalności.

Coś podobnego musi być i tutaj. Zdaje mi się, że oni mieszkają wcale nie daleko od domu pana Blaka. Gdybyśmy mieli czas na to.

— Właśnie, że my go nie mamy. Jak tylko pomyślę, że ta szlachetna kobieta znajduje się w takim towarzystwie, to mnie podnosi poprostu z oburzenia!

— Niestety, brak nam właśnie potrzebnego czasu. Dlatego radziłbym panu, żeby pan się tymczasem dokładnie rozpytywał w najbliższem sąsiedztwie pana Blaka. Jeśli się nie mylę, to te łotry już teraz czyhają na pana Blaka i czekają tylko sposobności, aby się z nim załatwić.

— Pańskie zapatrywanie jest bardzo prawdopodobne, ja sam mieszkam już od kilku tygodni w sąsiedztwie pana Blaka, znam wszystkie moje sąsiadki po nazwisku i sądzę, że te łotry długo w tej dzielnicy ukrywać się nie zdołają. Jeśli pan jest tego samego zdania, to ja się natychmiast zabiorę do roboty.

— Zrób pan to! — rzekł pan Gryce — ja tymczasem zarządzę jeszcze śledztwo w dzielnicy irlandzkiej, bo w takich sprawach nigdy nie można być zbyt ostrożnym.

— I co pan będzie robił? — zapytałem.

— Na razie cofam się i wystąpię na widownię dopiero wtedy, kiedy pan wypełni swoją powinność.

ROZDZIAŁ XII.

Znak czerwonego krzyża i aresztowanie.

Czy też robota moja będzie miała jaki skutek?

Tak jest i to stokroć większy, aniżeli się mogłem spodziewać, a mianowicie w najprostszy i najlepszy sposób na świecie, bo przez — przypadek. Ale nie chcę uprzedzać wypadków.

Kiedy pewnego wieczora po całodziennem bezskutecznem szukaniu i śledzeniu, wracałem do domu, mieszkałem bowiem naprzeciw domu Blaka — zatopiłem się w myślach tak dalece, że nie zauważyłem wcale, iż wyszedłem o jedno piętro wyżej, aniżeli mieszkałem. — Pocisnąłem klamkę i zdziwiłem się niemało, widzą, że drzwi były zamknięte. Rozglądnąłem się i zauważyłem, że przedpokój był zupełnie inny, aniżeli nasz, że był podzielony na kilka części, i że z niego prowadziło kilka drzwi do innych pokojów. Zawstydzony chciałem jak najprędzej zbiedz na dół, kiedy naraz stanąłem na jakimś przedmiocie, który pod mojemi nogami rozprysnął się i zgniótł.

C. d. n.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie